P O L A K

W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

12 Marca 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 11**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Tr[illegible]ski — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Spółki rolnicze w Czechach.

Niedawno podaliśmy w „Polaku“ opis wycieczki polskich włościan do Czech. Wrócili oni, jak pisaliśmy, zdumieni tym wszystkiem co tam widzieli, i przekonali się naocznie, jakie rezultaty daje mądrze prowadzona działalność kółek rolniczych. Wszędzie dobrobyt i bardzo wysoki poziom oświaty. A trzeba wiedzieć, że do niedawna tam w Czechach powodziło się włościanom mało co lepiej niż u nas. Kilkadziesiąt lat temu i tam panowała ciemnota i nędza pośród ludu rolnego. Oprócz tego czesi musieli walczyć zawzięcie z niemcami, którzy otaczają prawie ze wszystkich stron ich kraj. Niemcy pod względem oświaty znacznie przewyższali czechów i znacznie wcześniej niż czesi zaczęli wprowadzać lepszą, według wymagań nauki uprawę roli, oraz w ten sposób osiągać znacznie większe rezultaty. Koloniści niemieccy, którzy zamieszkiwali w Czechach, stali się groźnymi konkurentami rolników czeskich. Prowadząc gospodarstwa postępowe i w ten sposób mając z nich znacznie obfitsze plony, niż czesi, byli oni w stanie znacznie taniej sprzedawać produkta rolne i dzięki temu obniżali ceny. Gospodarstwa czeskie w miarę wzrostu kolonizacji niemieckiej zaczęły dawać coraz mniejsze dochody i koniec końców mogłoby dojść do tego, że niemcy zupełnie wycisnęliby czechów z roli. Lecz silny ruch spółkowy, jaki powstał w Czechach, nie tylko uratował gospodarstwa czeskich chłopów od ostatecznej zagłady, lecz okazał się o tyle skutecznym, że w wielu miejscach czeskie gospodarstwa mają przewagę nad niemieckimi, którym coraz trudniej konkurować z wzmagającą się niemal z każdym dniem akcją czeskich towarzystw spółkowych. Jednocześnie ze wzmożeniem się dobrobytu, działalność kółek rolniczych miała tę dobrą stronę, żę w ciągu kilku dziesięcioleci podniosła znacznie poziom oświaty ludu czeskiego. Rolnik czeski, to już nie zahukany ciemny chłop, nad którym przewodził lada urzędniczyna z miasteczka, to świadomy praw swoich obywatel, przytym obywatel wykształcony nie tylko fachowo, lecz i ogólnie, gdyż zaczerpnąwszy nauki, stara się pogłębić nabyte w szkołach wiadomości w czym mu przychodzą z pomocą liczne i bogate bibljoteki i czytelnie oraz odczyty i wykłady urządzane przez kółka rolnicze.

Obecnie chyba niema na świecie kraju, gdzieby dążność do stowarzyszania się, była większą niż w Czechach. Oprócz towarzystw rolniczych, na każdym kroku spotyka się tu stowarzyszenia śpiewaków, muzyków, gimnastyczne, rzemieślnicze, kasowe i t. p.

Jednakże stowarzyszenia rolne odegrywają najważniejszą rolę w życiu tego kraju. Zobaczmy jak się przedstawia w cyfrach rozwój i wzrost towarzystw rolniczych.

Urzędowe dane wskazują że w Czechach jest 395.875 samodzielnych gospodarstw rolnych. W 1862 roku w Czechach było zaledwo 55 towarzystw rolniczych, zaś w roku 1885 już ich było 319, obecnie liczba ich się podwoiła. Oprócz tych towarzystw ogólno rolniczych, w Czechach istnieje wiele towarzystw, które obrały sobie za cel popieranie jednej jakiejś gałęzi przemysłu rolnego.

Tak naprzykład jeszcze w roku 1882 było tam 63 towarzystw, które obrały sobie za cel popieranie wśród włościan uprawy wina, 30 towarzystw pszczelarskich, 5 włościańskich współek koszykarskich, które utrzymują swoim kosztem szkoły koszykarstwa.

Towarzystwa rolnicze czyli po czesku „Hospodarżskie spolki“ mają na celu przedewszystkiem popieranie rolnictwa. Lecz zadanie swoje traktują one szeroko. Nie ograniczają się one jedynie do dawania rad i wskazówek, oraz udzielania materjalnej pomocy członkom, lecz głównie starają się podnieść poziom umysłowy rolnika. Wychodzą one z tej zasady, że człowiek inteligentny skłonniejszy bywa do wprowadzenia tych ulepszeń na roli, jakie wskazuje nauka, niż człowiek ciemny.

To też przy zakładaniu takiego towarzystwa przedewszystkiem starają się założyciele o ożywienie pomiędzy członkami towarzyskich stosunków, gdyż towarzyskie stosunki i wymiana myśli są najsilniejszą pobudką do oświaty. Dla tego też przedewszystkiem budują dom spółkowy, w którym członkowie i nie członkowie mogliby się schodzić na pogadanki i zabawy. W tym domu również mieści się gospoda, gdzie przyjeżdżający z dalszych okolic mogą znaleść posiłek, oraz biblioteka i czytelnia. Domem spółkowym zarządza rada, wybrana z pośród członków.

Od czasu do czasu odbywają się zebrania członków, na których omawiane bywają sprawy, obchodzące ogół. Naprzykład, jeżeli trzeba rozpowszechnić uprawę jakiego nowego ziarna, lub wprowadzić sztuczny nawóz, zaprowadzić ulepszone maszyny i narzędzia, to wówczas takie stowarzyszenie wydaje osobną broszurkę lub książeczkę w tym przedmiocie, lub posyła delegatów, aby naocznie przekonali się o wartości nowego wynalazku lub ulepszenia.

W ten sposób takie towarzystwo rolnicze właściwie prowadzi czysto oświatową działalność, śledząc za postępem wiedzy i znajomiąc z nim ogół. Lecz niech zajdzie w okolicy potrzeba założenia szkoły, kasy pożyczkowej lub załatwienia zbiorowo jakiej sprawy ogólnej, to takie towarzystwo rolnicze naradza się nad tą sprawą, wybiera z pośród siebie ludzi, którym poleca doprowadzić do skutku podobny zamiar.

W ten sposób, dzięki inicjatywie towarzystw rolniczych, powstała w Czechach ogromna massa kas pożyczkowych. W roku 1864 było tam takich kas 4, w roku zaś 1882 liczba ich wzrosła do 144 z kapitałem większym niż 9 miljonów milrejsów przyczym kasy owe liczyły z górą 142 tysiące członków. Dzisiaj liczba kas liczy się na tysiące, a kapitały ich przenoszą 200 miljonów milrejsów. Z kapitałów tych czerpią środki banki współkowe, które ope-

Ludożercy na wyspach Sundzkich.

(Przygody podróżników.)

Dwadzieścia cztery dni wiatry zatrzymywały nas na wysokości wyspy Timor. W nocy zwykle panowała głęboka cisza, zrana zrywał się lekki powiew wiatru i posuwał statek o kilkanaście mil naprzód, gdy wieczorem wiatr ustał, prąd morski cofał nas napowrót i na drugi dzień znajdowaliśmy się znowu w tem samem co wczoraj miejscu.

Tymczasem położenie osady stawało się coraz smutniejszem. Brak wody i krwawa biegunka trapiły wycieńczonych majtków; trzeba było koniecznie wylądować dla napełnienia beczek, lecz najbliższa wyspa, do której przybić było można, nazywała się Ombaj.

Ombaj, wysepka jedna z Sundzkich, nie mająca więcej jak 10 mil kwadratowych powierzchni, a jednak dla marynarzy straszliwa. Wzniosła, górzysta, najeżona ponuremi skałami, w której wąwozach tylko widniała zieloność, wygląda jak niekształtna gromada czarnych głów cukru na cztery tysiące stóp wysokich; mnóstwo nieczynnych dziś wulkanów, pokryło jej wybrzeża lawą i odziało szatą żałoby.

Lecz ponura jej powierzchowność nie zdołałaby odstraszyć dzielnych francuskich marynarzy. Inna przyczyna wstrzymywała nas od wylądowania: czarna ta wyspa zamieszkaną jest przez wojownicze plemię malajskie, przez najdzikszych i najokrutniejszych ludożerców na całej kuli ziemskiej; ale pragnienie straszniejszym jest wrogiem od najgorszych ludzi, trzeba się było poświęcić dla zbawienia osady i wylądować.

Kapitan rozkazał spuścić czółno: dwudziestu majtków dobrze uzbrojonych stanowiło osadę. Prosiłem aby mi dozwolono popłynąć na ląd.

W miarę zbliżania się do brzegu, serca nasze coraz silniej uderzały, miotane oczekiwaniem i trwogą. Na brzegu pod wysokiem drzewem siedziało w kuczki kilkudziesięciu krajowców; każdy z nich na ramieniu miał tarczę, za pasem krysz, krótki i ostry miecz malajski, oraz kilkanaście strzał, przytem łuk i dziryt.

— Spotkanie będzie tęgie — zawołał jeden z majtków — za godzinkę będziemy wszyscy ugotowani. Patrz, czy nie widzisz tego hultaja co powstał z ziemi? Zaręczam wam, że to największy żarłok ze wszystkich i czuję, jak mi niewygodnie będzie w jego ciasnym żołądku.

W tej chwili czółno zbliża się ku brzegowi, dwóch majtków pozostaje w niem, aby w razie niebezpieczeństwa dać znak korwecie; część wynosi baryłki, a reszta idzie ku gromadzie krajowców śpiesznie, aby im nie dać czasu do narady.

— Starajcie się okazać, że wierzycie w ich siłę — rzedł sternik, doświadczony żeglarz znający dobrze obyczaje dzikich — jeżeli przypuszczą, że się ich nie boimy, zamordują nas jedynie dla tego, aby okazać, żeśmy się omylili.

Dzicy za naszem zbliżeniem nie poruszyli się z miejsca oczy ich tylko krzyżowały się wzajem, miotając błyskawice. Chciałem ich zachwycić graniem na flecie, ale po kilku taktach zaczęli przeraźliwie gwizdać.

Nareszcie powstało trzech, a przybliżywszy się ku nam, zachęcali gestami, żebyśmy czółno wyciągali na ląd: udaliśmy, że nie rozumiemy żądania dzikich.

Zacząłem uderzać w kastaniety: trzej Ombajczykowie zbliżyli się szybko, a przyjrzawszy się zblizka, zażądali kastaniet odemnie: odmówiłem. wówczas wstrząsając groźno rękami, zagwizdnęli silnie, na co odpowiedziała gromada przeraźliwem świstaniem.

— Muzykanci stroją instrumenta — zawołał majtek — zaraz się taniec rozpocznie, kondredans będzie króciuteńki: gotujcie gardła panowie!

Wtem jeden z trzech Ombajczyków przemówiwszy coś krótko i groźnie, uderzył mię tak silnie w tył głowy, że kapelusz spadł na ziemię.

Chwyciłem pistolet, ażeby zuchwalcowi roztrzaskać czaszkę, lecz sternik wstrzymując mię silną dłonią szepnął:

— Jeżeli wystrzelisz, już po nas.

Zamiast więc strzelić, zbliżyłem się do leżącego kapelusza i podrzuciłem go nogą tak, że mi wprost wpadł na głowę. Wówczas dziki, gotujący się do powtórnej zaczepki, stanął osłupiały, pomówił coś z towarzyszami a wszyscy trzej prosili mię na migi, żebym raz jeszcze pokazał im tę sztukę. Rzuciłem kapelusz na ziemię i zrobiłem to samo; radosne wycie wyspiarzy dowiodło mi ich zadowolenia. Wzięli mię pod ręce i zaprowadzili pod drzewo, kędy siedziała cała gromada dzikich.

— Jeżeli zdołasz zabawić radżę*) jesteśmy ocaleni; jeżeli nie, nie powrócimy już na okręt; rozumiem ich język, postanowili nas zamordować; radża wydał w tym względzie wyraźny rozkaz.

Ile razy wypadało zejść się z dzikimi, brałem zawsze z sobą stoliczek i przyrządy kuglarskie; zawołałem więc na majtków, aby mi je podali.

— Zróbcie mi miejsce — rzekłem ustawiając stolik — w każdym razie lepiej umierać z uśmiechem na ustach, aniżeli z zawziętością w sercu. Ty będziesz grał rolę pajaca — zawołałem na majtka; — czy to potrafisz urwisie?

Majtek zakreślił wielki okrąg około stoliczka i wskazując na migi, że jestem bożyszczem od którego zdaleka stać trzeba, mówił z uprzejmym ukłonem, wiedząc że go nie rozumieją:

— Przeklęte gawrony! obrzydłe małpy, wytrzeszczajcie wasze sowie ślepie. Pierwsze miejsca nic nie kosztują, a drugie są grrrratis!

Wystawcież sobie czytelnicy, przedstawienie kuglarskie wobec ohydnej i niemiłosiernej śmierci: lecz tylko to mogło nas od niej ocalić. Było nas sześciu, a dzikich, jak mówiłem, przeszło sześćdziesięciu, i jakże nawet marzyć o walce.

Z głupowatą ciekawością, wyciągniętą szyją

*) Radża tytuł naczelnika kraiku, pokolenia a nawet wioski w Indjach i na wyspach Południowo-Wschodnio-Azjatyckich.

rują nie tylko w Czechach ale na Śląsku i w Galicji. Za pomocą owych kas oszczędnościowo-pożyczkowych udaje się tam skutecznie walczyć z lichwą. Oprócz tego kasy owe ze swoich dochodòw są w stanie czynić wielkie ofiary na cele publiczne.

Tak n. p. podobna kasa w Wlaszymiu od roku 1872 do roku 1884 wydała na budowę szkół w swojej okolicy 100 tysięcy milrejsów. Oprócz tego dała ona na założenie szkoły koszykarskiej 22 tysiące milrejsów, spore sumy na poparcie towarzystwa oświaty ludowej i t. d. Druga taka spółkowa kasa rolnicza w Chrudimiu mniej więcej w tym samym czasie ofiarowała ze swoich dochodów: na szkołę dla ubogich dzieci 15 tysięcy milrejsów, zbudowała dla rozrywki swoich członków teatr za 60 tysięcy milrejsów i wogóle na różne cele publiczne kasa owa wydała 345 tysiące milrejsów.

Kasy owe urządzane na wzór banków pożyczkowo-oszczednościowych są tem dobre, że stanowią własność publiczną i że dochód, jaki dają ze swoich obrotów nie przepada w kieszeniach bankierów, lecz bywa zwracany społeczeństwu, czy to w postaci jakiej pożytecznej instytucji, czy też w postaci dywidendy, rozdzielanej pomiędzy członków.

Prócz kas towarzystwa rolnicze pobudzają członków do zakładania sklepów spółkowych, do organizowania wspólnej sprzedarzy produktów rolnych, do wspólnego zakupywania z pierwszej ręki jak maszyn i narzędzi, tak i nasion, oraz więcej potrzebnych przedmiotów. W ten sposób unika się różnych pośredników i drobniejszych przekupniów i ma się towar daleko tańszy i w lepszym gatunku. Wzrost towarzystw rolniczych w Czechach, oraz te rezultaty, jakie one tam osiągnęły, te miljony kapitału, jakiemi rozporządzają te towarzystwa obecnie, wymownie świadczą o pożytku takich towarzystw i wysokich korzyściach materjalnych, płynących z oświaty.

Pora już i nam w Brazylji wstąpić na tę samą drogę oświaty i samopomocy jaka naszych pobratymców doprowadziła do niezależności materjalnej i do idących za nią wpływów politycznych, którym ulegać musi coraz bardziej takie państwo jak Austrja.

KOLONIE POLSKIE W PARANIE.

Pod powyższym tytułem mamy zamiar dać naszym czytelnikom możliwie kompletny opis wszystkich kolonji w Paranie, zaludnionych w całości lub w części przez polaków. Nie chcemy ograniczać się wyłącznie do suchego wykazu cyfr statystycznych, lecz głównie chodzi nam o to, ażeby wyświetlić należycie te warunki jak ekonomiczne tak i kulturalne w jakich żyje nasz kolonista w Paranie. Nie wątpimy, że dokładne zbadanie tych warunków w wielu wypadkach pomoże nam do usunięcia wielu z tych ciemnych stron naszego życia jakie nam najwięcej dają się we znaki. Z drugiej zaś strony taki szczegółowy opis kolonji polskich w Paranie będzie wielką pomocą dla nowoprzybywających kolonistów w wyborze miejsca zamieszkania. Jednakże aby osiągnąć ten cel, podobny opis musi być możliwie kompletny. Dlatego też zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą dostarczenia nam możliwie najobszerniejszych wiadomości co do zamieszkałych przez nich kolonji i osad. Nie wątpimy, że znajdziemy wielu chętnych, którzy dopomogą nam do zebrania potrzebnych wiadomości. Po ukończeniu, praca niniejsza w osobnej odbitce będzie rozpowszechniona po Polsce, gdzie zainteresowanie się Paraną wzrasta ciągle. Prawdziwe oświetlenie tutejszych warunków tam w kraju jest tem więcej pożądanem, że rozpowszechniając prawdziwe wiadomości o Paranie pośród ludu polskiego, można będzie skutecznie zwalczać te fałszywe pogłoski jakie rozsiewają agenci różnego rodzaju. Z drugiej zaś strony tym, którzy, nie mając nic do stracenia w kraju, zdecydowali się emigrować, praca niniejsza doda otuchy, a świadomość tego co ich czeka za morzem osłodzi im chwilę rozstania się ze starą ojczyzną.

Co do wiadomości o jakie prosimy naszych przyjaciół, to chodzi nam głównie o następujące: Ogólna ilość mieszkańców kolonji. Ilość polaków, rusinów, innych narodowości. Ilość osobnych gospodarstw. Jakiego rodzaju grunta przeważają. Jakie zboża i rośliny uprawiają koloniści. Jaki plon daje rolnictwo. Czy zajmują się hodowlą bydła, koni. Czy jest herwa. Czy uprawiają tytoń, winograd. Ceny miejscowe produktów. Najbliższa stacja kolejowa. Komunikacje. Postronne zarobki ludności. Ilość wend wogóle i polskich w szczególności. Zakłady rzemieślnicze polskie. Szkoły i ile dzieci w każdej. Towarzystwa polskie, bibljoteki i t. p. Możliwie szczegółowy opis kilku wzorowych gospodarstw. Ilość niezajętych lotów.

Po za tem wogóle są pożądane wszelkie uwagi i szczegóły tyczace się życia i warunków pracy na kolonjach.

Materjały zebrane w ten sposób, łącznie z temi jakie już posiada redakcja dadzą nam możność skutecznie osiągnąć ten cel jaki sobie wytknęliśmy.

Szczególnie cennemi dla nas będą wiadomości z niewielkich kolonji, z których trudniej otrzymać informacje niż z wielkich.

Z całej Polski.

Z GALICJI. W Krakowie zmarł inżynier Erzam Jerzmanowski, który zapisał miljon dwieście tysięcy koron krakowskiej Akademji umiejętności. Procent od powyższej sumy ma być wydawany corocznie polakowi lub polce za najlepsze dzieło naukowe, literackie, lub humanitarne. Kandydatów wybiera Akademja umiejętności. Oprócz tego zapisał on 50.000 rubli na ochronkę w Warszawie, którą utrzymywał dotychczas własnym kosztem.

Z KRÓLESTWA. Niedawno w Warszawie policja zarządziła obławę po zaułkach Warszawy i ujęła wiele osób, które zbiegly z miejscowości, dokąd były administracyjnie zesłane. Zjawisko ucieczki z miejsc zesłania jest bardzo częstym w Rosji. Rząd wysyła do Syberji i do wschodnich gubernji tyle osób, że miejscowa policja nie jest w stanie śledzić za wszystkimi, a z drugiej strony, polityczni zesłańcy, nie mogąc znaleźć w miejscach zesłania zarobku, cierpią głód i nędzę, więc korzystają z pierwszej okazji do ucieczki.

Byłego reżysera opery lwowskiej, p. Grąbczewskiego spotkał niemiły wypadek. Przyjechał on do Łodzi z kilkoma kolegami i tam na dworcu kolejowym został zbity kolbami od karabinów przez żołnierzy od których roi się w całym Królestwie.

Gazety galicyjskie oburzają się na ten fakt samowoli sołdackiej, jednakże na mieszkańców Królestwa podobne bezprawia już nie wywierają żadnego wrażenia, gdyż stały się codziennym zjawiskiem.

Tydzień polityczny.

Wystąpienie Rosji w sprawach bałkańskich, o którym pisaliśmy w zeszłym numerze, przybrało dla niej dosyć nieoczekiwany i niefortunny obrót. Proponując Turcji zapłacenie z należącej się jej kontrybucji odszkodowania za Bulgarję, chciała ona pod pozorem pilnowania pożyczonych Bulgarji pieniędzy, uzyskać wpływ na sprawy tego państwa, lecz, z jednej strony Bulgarja stanowczo zapowiedziała, że z pożyczki chętnie skorzysta, ale nie pozwoli Rosji wtrącać się do swoich wewnętrznych spraw i będzie dążyć do tego, by jaknajprędzej ten dług spłacić, z drugiej zaś strony Turcja, zgadzając się w zasadzie na rosyjską propozycję, chce zupełnie zlikwidować swòj dług, jaki winna Rosji. W ten sposób Rosja nie osiągnąwszy wpływów na sprawy bulgarskie, straciłaby i te wpływy, jakie posiada w Turcji, gdyż po zlikwidowaniu całej tureckiej kontrybucji, nie miałaby już więcej prawa do wglądania w wewnętrzne sprawy Turcji.

Wogóle ta propozycja nie poprawiła o wiele sprawy. Zbrojenia Serbji nie ustają. Austrja nie może spoglądać na to obojętnym okiem i w tych dniach oczekiwane jest stanowcze ultimatum Austrji.

Również nie bardzo wpływa na uspokojenie opinji publicznej wizyta króla angielskiego w Berlinie. Czysto urzędowa ta wizyta nosi też i czysto urzędowy charakter. Toasty wygłaszane przez monarchów angielskiego i niemieckiego, są dosyć umiarkowane i, oprócz banalnych zapewnień przyjaźni, jakie zwykle bywają przy takich okazjach wypowiadane, i którym zwykle mało kto wierzy, nie zawierają nic, co by mogło uspokajająco podziałać na opinję publiczną.

Sprawa marokańska, która kilka miesięcy temu o mało nie zamąciła pokoju europejskiego, a która, wobec wypadków bałkańskich zeszła na drugi plan, tymczasem zakończyła się pokojowo. Polityka niemiecka poniosła dotkliwą porażkę. Niemcy musiały się wyrzec wszelkiego udziału w politycznych sprawach Maroko, jedynie został im przyznany niejaki wpływ na interesa handlowe tego kraju.

Na dobie są obecnie przesilenia parlamentarne w Austrji i w Niemczech. Sesja parlamentu w Austrji została zawieszona, a to z następującego powodu. Nie od dzisiaj już w Czechach wre walka narodowościowa pomiędzy Czechami i Niemcami. Czesi domagają się, aby w ich kraju język czeski, który dotychczas jest w urzędach zaledwo tolerowany, pozyskał należne mu stanowisko. Niemcy opierają się temu wszelkimi sposobami. Bójki uliczne pomiędzy czechami i niemcami w Pradze i w innych miastach czeskich są od dawnego czasu na porządku dziennym. Ostatnio przeniosły się one i do parlamentu austrjackiego. Podczas debatów w sprawie językowej, czesi, obrażeni oświadczeniami rządu, który językowi czeskiemu udzielił miejsce drugorzędne, zdecydowali nie dopuścić do dalszych obrad, dopóki rząd nie zapewni, że swoim oświadczeniem nie chciał obrazić czechów. Do przerwania obrad, czyli do tak zwanej obstrukcji, wzięli się czesi dosyć oryginalnie. Mianowicie posłowie czescy przynieśli z sobą instrumenta muzyczne i rozpoczęli koncert. Obrady przerwano. Na drugi dzień rząd gotów był złożyć żądane oświadczenie, lecz posłowie niemieccy nie chcieli się na to zgodzić. Skutek był ten, że „kapela czeska“ znowu rozpoczęła swój koncert. Rząd pokrótkiej naradzie zawiesił sesję parlamentu. Posłowie niemieccy nie spodziewając się takiego rezultatu swojego uporu, rozwścieczeni rzucili się z pięściami na posłów czeskich i zawrzała bòjka.

Obecnie toczą się debaty nad uformowaniem nowego gabinetu ministrów.

W Niemczech oczekują lada dzień rozwiązania parlamentu. Jak już pisaliśmy, rząd niemiecki opracował projekt poprawienia finansów, podnosząc znacznie podatki. Komisje parlamentarne, rozpatrując ten projekt, stanowczo wypowiedziały się przeciw niemu. Jednakże, wobec tego że rząd upiera się przy swoim projekcie, niema innego wyjścia, jak rozpędzić parlament i ogłosić nowe wybory.

Humorystyczną sprawą ma się zająć wkrótce parlament serbski, czyli tak zwana „skupszczina“. Kilku posłów wnosi interpelację z powodu nieznośnego dla mieszkańców Bialogrodu zachowania się następcy tronu, księcia Jerzego, którego samochód [automobil] czyni na ulicach miasta prawdziwe spustoszenia, rozbija powozy, miażdży ludzi. Interpelacja będzie skierowana do ministra wojny Żiwkowicza, aby poskromił księcia Jerzego, który jest oficerem armji, a zatym podlega rozkazom ministra wojny.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. „Birżew. Wiedom.“ donoszą, że w ministerstwie spraw zagranicznych w Rosji i w rosyjskim ministerstwie skarbu utworzono komisję mająca zbadać dokładnie t. zw. kontpropozycję rządu tureckiego w sprawie odszkodowania Turcji przez Bulgarję. Utworzenie tej komisji dowodzi, że rząd rosyjski pod pewnymi warunkami gotów jest przyjąć propozycję turecką i że spór turecko-bulgarski nie jest tak ostry jak poprzednio.

---

i rozwartą gębą, szanowna publiczność ścigała oczyma każde poruszenie rąk moich, a na widok szybkich przeskoków pierścieni i znikania kulek, wydawali takie okrzyki, żem drżał od strachu, lękając się, aby zachwyceni moją zręcznością, nie chcieli mię na zawsze zatrzymać przy sobie. Ale chęć uniknięcia śmierci zmusiła mię do przedstawienia coraz nowych popisów i zwiększania podziwu wyspiarzy aż do szaleństwa.

Majtek godnie odgrywał rolę pajaca, wykrzywiał się, przewracał kozły, naśladował ruchy Ombajczyków w najkomiczniejszy sposób; słowem i on pozyskał względy dzikich ludożerców: wszystko szło jaknajlepiej

Widząc, że dzicy oddawali wielkie uszanowanie starcowi, udałem się do niego i pokazałem kilka bagatelek, których natychmiast zażądał odemnie. Przysiadłszy więc przy nim, założyłem mu w uszy kolczyki mosiężne, potem naszyjnik z czeskich kamyków, na ręce bransolety z kolorowych paciorków, a następnie prosiłem o pozwolenie uściskania go, na co, lubo niechętnie, pozwolił. Powstał i oparłszy mi na ramionach ciężkie ręce, wskazał abym toż samo zrobił. Poczem potarliśmy się nosami tak silnie, żeśmy oba kichnęli. Tym sposobem zawarliśmy z sobą tak nierozerwaną przyjaźń, że jak sądziłem, niewiele brakowało, aby rozkazał wziąć mię na rożen.

Ujrzawszy to wyspiarze, zaczęli cisnąć się do mnie, żądając natrętnie podarunków. Wszyscy chcieli pocierać nosy, a domagali się tego zaszczytu tak gwałtownie, że co chwila spodziewałem się być zamordowanym.

Dałem jednemu nożyczki, drugiemu chustkę, trzeciemu gwożdzie, czwartemu zwierciadełko, piątemu kilka wędek, a gdy w mgnieniu oka wszystkie zapasy moje zniknęły, zaczęli mię szarpać zewsząd, przerzucając jak piłką z rąk do rąk, zrywać ze mnie odzież i już chciałem porwać się do broni, kiedy radża wystąpiwszy, zakreślił wkoło mnie wielkie koło końcem łuku i zawołał uroczystym głosem:

— Pamali!

Natychmiast krajowcy odskoczyli odemnie, stanąwszy zdala. Odetchnęliśmy, gdyż zdawało się, że już ostatnia nasza wybiła godzina.

Już wszystkie baryłki były napełnione wodą i rozsądek doradzał, aby korzystając z chwilowej spokojności dzikich, wsiąść do czółna, ale płocha ciekawość przemogła i pomimo uporu krajowców postanowiliśmy zwiedzieć ich wioskę Zaczęliśmy się piąć w górę ścieżką przykrą i kamienistą, idąc jeden przy drugim i mając się na baczności. Wkrótce spostrzegliśmy porozrzucane na górze domki Bitoki, wznoszące się na palach o parę łokci nad ziemię, w liczbie około czterdziestu.

Kilku krajowców pobiegło przodem, inni szli za nami; groźby ich były coraz silniejsze; rozdawaliśmy im wszystko co tylko było do dania, a oni nawzajem nam swe łuki i strzały ofiarowali.

Na ścianie chaty stojącej z brzegu, wisiało kilkanaście szczęk zakrwiawionych i kilka piszczeli ludzkich; można sobie wystawić nasze przerażenie na widok tych strasznych trofeów.

W tej chwili raca wyrzucona z okrętu, wzywająca nas do powrotu, zwróciła uwagę wyspiarzy. Uważali to jako hasło do bitwy i natychmiast podzieliwszy się na kilka gromad, zaczęli świstać, jakby porozumiewając się między sobą; niektórzy zaś maczali ostrza swoich strzał w rurkach bambusowych, zawierających ciecz gęstawą i lepką, przeznaczoną zapewne do zatruwania grotów i zdawali się tylko oczekiwać skinienia radży, aby je na nas wypuścić: z oczu iskry im tryskały.

— Zaczyna się drugi akt tragedji, bardziej interesujący od pierwszego — mruknął mój pomocnik, pakując w usta garść tytoniu—ciekawy jestem zobaczyć tableau na zakończenie.

— Milcz i siedź spokojnie za nami — szepnąłem do niego.

— Przystaję na parę strzał w biodro—odrzekł niepoprawny gaduła — byle się tylko na tem skończyło.

— Nie na wiele by ci się to przydało, mój kochany, bo strzały są zatrute, a najlżejsza rana grozi śmiercią.

Czaszki zawieszone na ścianach chaty mimowolnie stanęły mi w oczach; pomimo to zachowaliśmy miny swobodne, a chcąc odwròcić uwagę naszych gospodarzy, rozdawaliśmy im resztki naszej odzieży: dałem im kurtkę, koszulę, chustkę z szyi, kamizelkę i byłem już prawie tak ustrojony jak dzicy; lecz wskazując raz na okręt, to znów na darowane rzeczy, dawałem im do zrozumienia, że jutro daleko więcej otrzymają jeszcze rozmaitych przedmiotów; nakoniec zapytałem jednego z moich towarzyszy, czyby nie było dobrze pokazać im celność naszych strzałów, a tem samem nieco zastraszyć.

— Ha! spróbuj — odrzekł mi kolega.

— Buru! [ptak) — zawołałem do jednego z najzażartszych wyspiarzy, wskazując mu papugę siedzącą na gałęzi.

— Buru mati [ptak zabity]—dodał Bernard, wystrzałem zabijając papugę.

Celny strzał, ani huk broni nie zadziwił wcale krajowców; ten, do którego przemówiłem, dotknąwszy silnie mego ramienia, rzekł nawzajem:

— Buru mati!—a potem krzyknąwszy przeraźliwie, spłoszył inną papugę z gałęzi i w locie przeszył strzałą. Potem z pogardą dal mi do zrozumienia, że zanim zdołam nabić strzelbę, on kilkanaście strzał wypuścić potrafi. Następnie wskazawszy drzewko grubości ręki, odległe na pięćdziesiąt kroków, napiął łuk, strzała wypadła, a grotu jej zrobionego z ząbkowanej kości nie można było wyrwać.

— Już po nas! — zawołał sternik, blednąc z trwogi.

— Jeszcze nie — odpowiedziałem, pokazując dzikim nową sztukę kuglarską, która na chwilę wstrzymała wykonanie morderczych zamiarów.

Tymczasem zbliżaliśmy się do brzegu, ale choć już słońce miało zachodzić, nie mogłem się wstrzymać od naryscwania zbioru broni zawieszonego na pandanowem drzewie. Jeden z Ombajczyków z niespodziewaną uprzejmością w nią się ustroił.

Dokończenie nastąpi.

Oszustwa bankowe. Policja Petersburska wykryła istnienie bandy oszustów, trudniących się podnoszeniem z banków wielkich sum za podrobionymi szyfrowanymi telegramami. Przywódcę bandy, dymisjonowanego urzędnika Gutarenkę, aresztowano w chwili, gdy chciał odebrać 15.000 rubli na mocy fałszywej depeszy z Irkucka. Aresztowano jeszcze 9 osób podejrzanych o wspólnictwo. Podobno podjęto z banków z górą 30.000 rubli.

Duma. Na jednym posiedzeniu Dumy, po ożywionej dyskusji głosami październikowców, umiarkowanej prawicy, Koła polskiego i stronnictwa odrodzenia pokojowego uchwalono przekazać wniosek w sprawie zniesienia kary śmierci, osobnej komisji.

Wniosek kadetów, aby komisja ta w przeciągu miesiąca zdała izbie sprawę o tym wniosku, odrzucono.

AUSTRO-WĘGRY.

Donoszą, że Austro-Węgry zdecydowały się na ważną akcję, mianowicie proponują poważną interwencję mocarstw w Belgradzie.

Zbrojenia Serbji doprowadzić muszą do wojny.—Monarchja więc w nocie wystosowanej do mocarstw zażąda, aby wszystkie państwa, którym zależy na utrzymaniu pokoju, poczyniły natychmiast decydujące przedstawienia w Belgradzie i zażądały zastanowienia zbrojeń serbskich. Gdyby krok ten nie odniósł skutku, monarchja austryjacko-węgierska przygotowuje się do wojny.

Przytrzymanie okrętu. Donoszą, że żaglowiec włoski, który wiózł dla Czarnogórza materjał do budowy kolei i miał zawinąć do portu Antivari, został zapędzony burzą do portu Sebenico. Władze austrjackie w Sebenico zatrzymały tam okręt i położyły areszt na materjał kolejowy. Rząd czarnogórski, a tak samo i rząd włoski złożyły protesty. Pomiędzy Czarnogórzem a Austro-Węgrami może przyjść do zerwania stosunków.

ANGLJA.

Głosy prasy o zjeździe berlińskim. Pisma tamtejsze nazywają wizytę króla Edwarda w Berlinie nową rękojmią pokoju, podkreślając, że największym życzeniem wszystkich rozsądnych anglików, jest przywrócenie dobrych stosunków między Anglją a Niemcami na podstawie trwałego pokoju.

Wskazują na angielskie ugody z Francją, Rosją i Japonją mówiąc że cele angielskiej polityki dopiero wtenczas będę w pełni osiągnięte, jeżeli stosunek z Niemcami oprze się na podstawie przyjaźni. Francusko-niemieckie porozumienie też się do tego przyczynia.

BULGARJA.

Sofja. Rząd bulgarski pozwolił na przewóz przez Bulgarję 2.000 koni zakupionych na Węgrzech dla armji tureckiej. Nadto rząd bulgarski pozwolił na wywóz mąki i innych środków żywności do Turcji, co po mobilizacji 8 dywizji przez pewien czas było wzbronione.

PERSJA.

Teheran. Czterystu jeźdźców z armatami wyruszyło do Reschi. Powstańcy utworzyli rząd prowizoryczny.

SERBJA.

Belgrad. Obiegają niepokojące pogłoski o blizkim wybuchu rewolucji wojskowej ze względu na ustąpienie ukochanego przez oficerów ministra wojny Żiwkowicza.

TURCJA.

Salonika. Pomiędzy ludność muzułmańską w wilajetach Skutari i Monastyr, rozdano 50 tys. karabinów. Przygotowania do powołania rezerwy ukończono.

KRONIKA.

PRZEMYSŁ PARAŃSKI. Według obliczeń statystycznych, eksport czyli wywóz różnych produktów parańskiego przemysłu za przeciąg 1907 i 1908 roku przedstawia się następująco:

Herva-matte 33.020 090 kilogr. na sumę 13.510.045$000. Świń 23.027 sztuk na sumę 1.708,950 milów. Drzewa na sumę 1.086.742$534. Zapałek 13,975 skrzynek (lata) na sumę 571.356 milr. Koni i mułów 2816 sztuk na sumę 278.635$. Kawy 591.480 kilogr. na sumę 262.971$650. Słoniny na sumę 258.047$500. Mięsa wieprzowego na sumę 248,645$410. Fiżonu 14.765 worków na sumę 217,564 milr. Smalcu na sumę 196.780 milr. Bananów na sumę 159.049$200. Bydła rogatego 1504 głów na sumę 122.375 milr. Tytoniu 13.368 kilogr. na sumę 33.420 milr. Cebuli na sumę 23.604$. Wódki na sumę 22.857$500. Słomy na sumę 13.903$. Ryżu 542 worki na sumę 12.762 milr. Wosku na sumę 10.642$. Mąki żytniej 390 beczek na sumę 9.947 milrejsów. Rogów 1321 tuz. na sumę 3443 milr. Skór 2785 kilogr. na sumę 2904 milr. Miodu na sumę 1181 milr. Jaj na sumę 1074 milr. Włosienia na sumę 790 milr. Ananasów 314 tuzinów na sumę 744 milrejsów. Czosnku na sumę 850 milrejsów. Wina na sumę 390 milrejsów. Nasienia lnu 7 worków na sumę 350$. i kilka innych drobnych produktów. Ogólna wartość wyeksportowanych produktów za wyżej wymieniony przeciąg czasu wynosi 21.800.348$394

Eksport herwy szczegółowo przedstawia się następująco:

Za Lipiec	1907r.	wynosi	3 724.124 k.
„ Sierpień	„	„	3.658.660 „
„ Wrzesień	„	„	3.186.266 „
„ Paźdz.	„	„	3.723.114 „
„ Listopad	„	„	3.408.805 „
„ Grudzień	„	„	2.663 499 „
„ Styczeń	1908r.	„	1.405.228 „
„ Luty	„	„	2.289.922 „
„ Marzec	„	„	2.646.721 „
„ Kwiecień	„	„	2.186.906 „
„ Maj	„	„	2.290.830 „
„ Czerwiec	„	„	1.836.015 „

Razem 33 020.090 kilogr. na sumę 16.510.045 milrejsów.

Wywóz herwy uskuteczniany był przez następujące porty: przez Paranagua wywieziono 11.576.600 kilogr., przez Antoninę 18.099.940 kilogr., przez F. Iguassu 1.594.475 kgr., przez Barracão 1.092.060 klg., przez P. Bormann 657.015 kilogr.

Sekretarjat handlu i przemysłu ogłosił sprawozdanie z przeprowadzonej propagandy herwy parańskiej z którego wynika: że w Rio de Janeiro został otwarty sklep wyłącznie dla sprzedarzy herwy i założona ajentura dla propagandy takowej. W Manaos w stanie Amazonas jedna z poważniejszych firm handlowych podjęła się sprzedarzy i propagowania herwy w północnych prowincjach Brazylji a mianowicie w stanie Amazonas i Pará. Propaganda herwy w Europie chociaż dotychczas nie dała realnych rezultatów, jednakże pozwala przypuszczać, że takowe wkrótce zostaną osiągnięte; zainteresowanie się herwą zostało wzbudzone we Włoszech, Belgji, Niemczech, Hollandji i Rosji. Otwarte zostały ajentury dla propagowania tego produktu w Paryżu, Hawrze. Antwerpji i Hamburgu.

NOWA FABRYKA ZAPAŁEK. W miejscowości Campo do Tenente w naszym stanie wkrótce zostanie wybudowaną przez pp. Ernesta Canac i Henryka Starke fabryka zapałek. We wspomnianej fabryce mają być zastosowane maszyny i inne urządzenia techniczne według najnowszych systemów.

PIENIĄDZE. Według ogłoszenia tutejszej „Delegacji Fiscal“ zostało odłożonem po 30 czerwca bieżącego roku, wycofanie z obiegu następujących banknotów: 5$. i 200$. 10 estampy, 100$., 200$. i 500$. robionych w Anglii. Również będą kursować do 1 Maja bieżącego roku następujące banknoty: 5$. i 10$. 8 i 9 estampy, 20$. i 50$. robione w Anglji. Mieniają się każdego tygodnia we środę do południa, na srebrną monetę następujące pieniądze: 1$. 6 estampy, 2$. 6, 7 i 8 estampy, 1$. i 2$. robione w Anglji.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. W ubiegłym tygodniu w ujściu rzeki Groaquassu wpadającej do zatoki w Paranagua, wywróciła się przez nieostrożne zachowywanie się płynących, łódź wioząca 5 mężczyzn kabokli i jedno 6 miesięczne dziecko, przyczem czterech mężczyzn i dziecko zostali wyratowani, zaś jeden nazwiskiem Jesuino Costa utonął i trup jego odnaleziono dopiero po paru dniach. Nieboszczyk był w wieku lat 30, żonaty, pozostawił 3 dzieci.

IMMIGRACJA. Rząd stanu Rio Grande do Sul postanowił rozpocząć propagandę w Europie w celu wywołania immigracji do swego stanu. Mają być wydane szczegółowe opisy municypjów w których znajdują się nowe kolonje i ziemie przeznaczone do kolonizacji.

Do São Paulo przybyło około 223 immigrantów rusinów i polaków. Prawdopodobnie większa część takowych przybędzie do naszego stanu.

OSPA. W municypjum Valença w stanie Rio de Janeiro grasuje obecnie epidemicznie ospa i pomimo energicznie prowadzonej z nią walki stłumić tą straszną chorobę nie udaje się.

Również dochodzą niepokojące wieści z municypjum Rio Bonito tegoż stanu, jakoby ospa tam z każdym dniem zabiera więcej ofiar.

ZBRODNIA. W ubiegłym tygodniu w hotelu Bella Vista w Rio de Janeiro nauczycielka nazwiskiem Albertina Barbosa zamordowała trzema wystrzałami z rewolweru d-ra. A. Malheiros de Oliveira. Powodem do zbrodni posłużyła zemsta, gdyż zamordowany pod pozorem ożenku jakoby uwiódł Albertinę, która w krótkim czasie wyszła za mąż za niejakiego Elisario Bonilha i po ślubie przyznała się mężowi do swego postępku, ten zaś namówił ją do spełnienia zbrodni i kupił nóż aby przyjść z pomocą żonie o ileby jej strzały nie były zbyt celnymi. Małżeństwo zostało uwięzione i policja w tej sprawie prowadzi badania.

UPAŁY. W całym stanie Rio Grande do Norte panują obecnie nadzwyczaj silne upały i susza. Stan mieszkańców opłakany. Z powodu suszy wynikły nieurodzaj sprowadził głód. Co dnia kilka osób w stołecznym mieście stanu pada ofiarą porażenia słonecznego lub braku wody.

BURZA. Dnia 8. b. m. w Rio de Janeiro miała miejsce silna burza, która uszkodziła kilkanaście domów. Kilka osób zostało zranionych. W zatoce portowej barki i łodzie uszkodzone i powywracane.

Z RIO donoszą, iż pewna spółka francuskich kapitalisiów otrzymała koncesję od kompanji zwanej „Sul Paulista“ na kolonizację ziem w stanie S. Paulo za opłatą 1,080 000 milrejsów.

Z SANTOS donoszą, iż obecnie zanosi się tam na strejk woźniców, pomiędzy którymi i przedsiębiorcami wynikły obecnie zatargi, jakoby woźnice wystawili już swoje warunki nieprzyjęcie których wywołać ma niezwłocznie strejk.

SZKOŁA MARYNARZY. W stanie Matto Grosso ma powstać w krótkim czasie szkoła wojskowa marynarzy, która według przypuszczeń zostanie założoną w miejscowości zwanej Pirafora.

MANEWRY MORSKIE. Dywizja floty wojennej brazylijskiej wypłynęła z portu w Rio na południe w celu odbycia szeregu ćwiczeń i manewrów.

Z PELOTAS w stanie Rio Grande do Sul donoszą, iż policja tamtejsza wykryła ogromną ilość fałszywych sellów w browarze Haertla.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ
W BRAZYLJI.

W dalszym ciągu otrzymano następujące składki:

Lista N. 125. Zbierający p. Józef Ignaszewski. Ofiarowali p.p. Józef Ignaszewski 2$, Marja Ignaszewska 2$, Paweł Ignaszewski 500 rs., Leonard Ignaszewski 500 rs. Razem 5$000

Nadesłali bezpośrednio: p. Tadeusz Czarniecki 2$, p. Amen 10$ i p. Jan Sandecki 3$.

Lista N. 179. Zbierający p. Wł. Szalkowski. Ofiarowali p p. Erazm Budkowski 2 rb., Janina Budkowska 5 kop., pani Umiecka 20 k., M Chorodzewska 1 rb. A. Wielogórska 50 kop., Stefek Bartoszyński 25 kop. Kazio Choroszewski 5 k., Teodorowicz (junior) 20 kop. M. Marczewski 1 rb. Jasiński 50 kop., Nalepiński 50 kop. W. Łukaszewicz 1 rb. 50 k. S. Przyjałgowski 1 rb. E. Teodorowicz 50 k. Łoziński 1 rb., S. Zajączkowski 50 kop., Leszek Bartoszyński 25 kop. Razem 11 rb.

Otrzymaliśmy od p. F. Grużewskiego z Zakopanego zebranych na listę 11$ 400 rs.

Lista N. 65. Zbierający p. Stanisław Hempel. Zebrano 7 rb. 75 kop.

Lista N. 214. T-wo Polek „Zgoda“ w Porto Alegre ofiarowało 8$.

Lista N. 37. Zbierający p. Antoni Kozłowski. Zebrano 15$000.

Wszystkim ofiarodawcom i zbierającym składamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

Odpowiedzi od Redakcji.

P Mikołajowi Żubaezowi — Kalendarz pod pańskim adresem wysłaliśmy, prosimy upomnieć się na poczcie i o rezultacie nas zawiadomić.

P. Romanowi Paulowi. „Polaka“ wysyłamy regularnie trzy egzemplarze, z powodu zaś tego, że pan takowych nie otrzymuje, nadal będziemy wysyłać osobną paczką pod pańskim adresem.

T-wu „Bratniej Pomocy“.—Żądane kalendarze cena których wynosi 500 rs. każdy, wysyłamy. Ponieważ sz. panowie żądają takowych większą ilość, więc dajemy panom odpowiedni rabat, a mianowicie liczymy za 24 kalendarze 10 milów wraz z przesyłką pocztową i opakowaniem. Brakujące numery „Polaka“ również wysłaliśmy

P. Wojciechowi Wiśniewskiemu.—Listu pisanego przez pana poprzednio nie otrzymaliśmy. Obecnie stosownie do żądania wysłaliśmy p. M. Kudelskiemu „Polaka“ od początku roku pod pańskim adresem i wpisaliśmy go na listę naszych prenumeratorów. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. Leonowi Klejnowskiemu. — Za omyłkę w adresie uprzejmie przepraszamy. Obecnie stosownie do żądania poprawiliśmy adres pański, jakoteż i p. Kędzierskiego. Z brakujących numerów „Polaka“ wysłaliśmy tylko N. 4, gdyż 6 został już wyczerpany. Należny nam milrejs otrzymaliśmy. Za życzenia i słowa uznania serdecznie dziekujemy.

P. L. Pogorzelskiemu.—„Polaka“ nie otrzymywał pan z powodu niedokładnego adresu który pan nam pozostawił. Obecnie adres zmieniliśmy i mamy nadzieję, że pismo będzie pan otrzymywał regularnie. Przyborów fotograficznych nie posiadamy; dostać takowe można w domu handlowym Germano Fleury, ulica Travessa da Ordem; cena wymienionych przez pana klisz wyniesie mniej więcej za tuzin około 2 milów, kart pocztowych tuzin 1$500 Cennik przyborów fotograficznych zażądaliśmy i takowy zostanie wysłany panu bezpośrednio przez wspomniany dom handlowy.

P. P. Jakóbowi Sobańskiemu i Michałowi Mortyniakowi.—Adres stosownie do życzenia zmieniliśmy.

P. Józefowi Matusiakowi.—Wysłaliśmy panu bardzo zajmującą powieść, osnutą na tle walk polaków z hajdamakami na Ukrainie pod tytułem „Z ciężkich dni“, która kosztuje 1.500 Należe się nam 500 rs. Tańszych książek z wojen polskich nie posiadamy, jak również i z wojny rosyjsko-japońskiej. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. *Stanisławowi Wścisłek.*—Adres stosownie do żądania zmieniliśmy. Brakujące numery „Polaka“ wysłaliśmy. Składamy panu życzenia rozwoju pańskiego przedsiębiorstwa i wszelkich pomyślności w nowej pracy.

P. *Mikołajowi Antoniewiczowi.*—Przykro nam bardzo, że pana przez dłuższy czas nawiedzają zmartwienia i szczerze panu współczujemy. Za pamięć dziękujemy i prosimy o częstsze pisanie listów. Manoel Gloger chłopaka do usług już dostał.

P. *Edwardowi Hentohel.* — Ogłoszenia, o którym pan wspomina, w naszym piśmie nie było i z tego powodu żadnymi informacjami panu służyć nie możemy.

P. *Andrzejowi Przybyszowi.*—„Polaka“ nie wysyłaliśmy, ponieważ nie posiadaliśmy pańskiego adresu. Obecnie wysłaliśmy wszystkie numery od początku reku i nadal regularnie wysyłać będziemy pod wskazanym adresem.

P. *Eustachjuszowi Uszackiemu.* — Pieniądze otrzymaliśmy. Co zaś do p. J. Usadzkiego, to zaszła omyłka w ogłoszeniu, gdyż otrzymaliśmy w przeszłym roku 4 mile i obecnie za ubiegły rok od niego nic sie nam nie należy. Za przestrogi uprzejmie dziękujemy.

P. *Stanisławowi Zawadzkiemu.*—Za korespondencję uprzejmie dziękujemy, umieścimy takową w następnym numerze.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Kuropatkin podźwignął się nieco na łokciu.

— To, ty... wy od nagniotków?

— Do najuniżeńszych usług!

— To dobrze, to bardzo dobrze. Mała niby rzecz taka szelma gdzieś tam na palcu, a trzeba to mieć, żeby zrozumieć, ile potrafi dokuczyć. Myślisz o czym w całym skupieniu, a tu, szelma, jak cię zapiecze, poprostu jak gwóźdź wbija się w sam środek myśli.

Jokodama prawie na czworakach dopełzał do sofy.

— Postaramy się, żeby nie było. Czy na obu nóżkach?

— Na... Tak, na obu. Tam proszę obejrzeć.

Jokodama wyciągnął paluszki, jakby świętość gotował się wziąść do rąk

— Wasze prewoschoditielstwo pozwoli taka już konieczność!

— Ależ naturalnie, naturalnie. Tylko żeby już porządnie. Zresztą słyszałem że ty.. wy znakomity specjalista

Jokodama dotknął czołem niemal samej podłogi.

— Wasze prewoschoditielswo uszczęśliwia mnie. Postaramy się, żeby opinja nie okazała się mylną.

Z namaszczeniem ściągnął szkarpetkę z podstawionej nogi i skrupulatnie zaczął doszukiwać się zapowiedzianych nagniotków. Nie było ich jednak, noga była wszędzie gładka, z wydelikaconą skórą.

To go na moment stropiło.

Pomyślał jednak, że chociażby rzekome nagniotki miały tylko służyć za pozór dla pokrycia jakiegoś innego interesu do niego to w każdym razie życzono sobie prawdopodobnie, aby pozór został zachowany.

Zresztą w obecnej chwili jemu samemu mogło chodzić tylko o własny cel, a nogę miał oto przed sobą obnażoną...

Otworzył tedy pudełko z instrumentami i zaczął oskrobywać powrastałe w mięso paznokcie, jednocześnie oczy mimowoli rwały mu się do wpiętej w poduszkę igły.

„Czy zaraz?!...“

Znów poczuł gwałtowny przypływ krwi do mózgu, myśli, a właściwie jedna tylko myśl stukała mu w skroniach, jak młotem:

„Prędzej!!... Póki i z drugiej strony nie rozmyślą się naraz, że dosyć już odgrywania tej nagniotkowej komedji... Ot tu pod paznokieć wbić!...“:

Już drżące palce raz i drugi trąciły w przelocie lśniącą główkę.

Kuropatkin przyglądał mu się z pod przymkniętych powiek. W pewnej chwili ziewnął szeroko, spojrzał w sufit i zapytał jakby od niechcenia:

— Z jakiej guberńji?

— Z gub...?! E, e, tak, z Jarosławskiej!...

— Hm! Jarosławcy tęgi naród. A...

Tu znów nastąpiło szerokie ziewnięcie, przykryte dłonią.

— A w jaki sposób znalazł się tutaj? Czy za zarobkiem?

— E, tak jest, za zarobkiem. W domu bieda, wszystkie zarobki wojna odciągnęła, człowiek sobie pomyślał, kiedy tak, to trzeba pociągnąć tam, gdzie jest sama ta wojna.

— Nie głupio pomyślano. No i jakże, opłaciło się?

— Żyje się.

— Hm!... A któż tam — oficerowie najczęściej bywają?

— Z oficerów.

Nastąpiła chwila milczenia.

Kuropatkin znów przymknął oczy, parę razy jeszcze ziewnął, parę razy jeszcze przeciągnął, się

— Ech, matko moja!...

W pewnym momencie łypnął na Jokodamę przez szparutkę powiek i zaczął, jakby sam do siebie:

— Ech, wojna, wojna! Skończyć by ją już raz, uporać się z tymi makakami.

Jokodama w tej chwili wyciągnął szpilkę i ukrył ją w zwiniętej dłoni. Wtejże sekundzie zmiarkował się, że i ona może przecie uchodzić za narzędzie operacyjne, że nietylko nie ma potrzeby, lecz przeciwnie, wprost nie należy ukrywać się z nią. I szybko wziął ją w dwa palce, lecz znów lewej ręki. Spostrzegł tę niewłaściwość, zmieszał się zlekka, zmieszał się jeszcze bardziej na myśl, że zmieszanie jego może być zauważonem i wreszcie znów wetknął szpilkę z powrotem.

Kuropatkin nie przestawał prostodusznie, spoufalająco filozofować.

— Wojna tyle krwi chrześcijańskiej! A przecie możnaby skończyć z tym wszystkim, gdyby inny duch w armji, gdyby u podwładnych było trochę więcej zaufania do przełożonych, gdyby nie to zadufanie we własny rozum, nie krytykowanie zarządzeń starszyzny.

Urwał i przez chwilę słuchał, czy nie obudzi już w operatorze nagniotków jakiego sympatycznego oddźwięku. Lecz Jokodama w tej chwili, przysiadłszy w kuczki, zdawał się być całkowicie pogrążonym w rozglądaniu dostojnych pięt.

— Bałwan!—pomyślał.

I po chwili ciągnął dalej.

— Ja to wiem. Jak się tylko zejdzie dwóch—trzech panów oficerów, to zaraz — a to źle, a tamto możnaby lepiej, a ten głupiec, a tamten safandu-ła, i tak dalej. Nieprawdaż?

Jokodamie z poza nóg widać było tylko czubek włosów na poruszającej się nerwowo głowie.

Kuropatkin przechylił się nieco w jego stronę.

— Nieprawdaż, co? A ty może i nie słyszałeś, co ja tu mówiłem?

Jokodama zerwał się z twarzą nalaną krwią co zresztą można było przypisać także pochylonej pozycji.

— Jakże nie! A jakże, prawda, święte słowa waszego prewcschoditielstwa!

— Więc i ty słyszałeś, co? Więc i u ciebie tam rozpuszczają języki?

— O, i jak rozpuszczają! A to źle, a to tamten safanduła i tak. Nie rozumiem nawet, jak to tak można.

Kuropatkin opadł na węzgłowie.

— Hm, hm! Widzisz więc, widzisz. Taka już nasza ruska natura. A od takiej krytyki — wiadoma rzecz — jeden już tylko krok do niesubordynacji, do świadomego wypaczania otrzymanych rozkazów na swoje kopyto. Ech, tych panów krytykujących, tych krytykaczów gdyby mi się udało wyłapać! Gdyby tak znalazł się jaki człowiek rozumny, a zręczny!...

W tej chwili Jokodama znów przysiadł do nóg.

— Ty, słuchaj, nie bardzo tak, mógłbyś już skończyć. Ot lepiej słuchaj, co ja tu tobie tego...

Jokodama obejrzał się jakby z pewnym przestrachem.

— Ja już natychmiast! jeszcze skrobnąć raz, drugi i koniec. Zaraz skończę.

— No, jak tam sobie uważasz. Ale słuchajże, co ja tu mówię. Gdyby się tedy—jak powiadam—znalazł jakiś człowiek rozumny, dobry patrjota, który pojmuje, że taki stan rzeczy nie może do dobrego doprowadzić, a dopomógł mi w tem...

Urwał raptem i rzucił gwałtownie nogą.

— Zaciąłeś mnie, zdaje się!?

— Nic, nic, to nic, to natychmiast przestanie. Tak potrzeba było.

— Bobyś już skończył z tem. Ja tu, widzisz, coś ważniejszego mam teraz. Powiem szczerze, że mam co do ciebie pewne plany. Właśnie mówiono mi tu o tobie kiedyś, jako o takim człowieku rozumnym a sprytnym...

W tej chwili Jokodama z trzaskiem zamknął pudełko i powstawszy, spojrzał mu w oczy dziwnie zmieniony, błyszczącym wzrokiem.

Kuropatkin mimowoli uśmiechnął się pod wąsem.

— Kontent jesteś z siebie? To dobrze, to oznacza, że jesteś człowiekiem sumiennym, który doznaje radości w poczuciu dobrze przez się wypełnionego zadania.

— O, tak, ja zawsze staram się wypełnić to, co według mnie, wypełnić jest moim obowiązkiem.

Zlekka uderzony tonem odpowiedzi, Kuropatkin spojrzał na niego przymrużonymi oczami.

— M-tak! To dobrze, dobrze! Tak mi właśnie o tobie mówiono. Otóż widzisz, przypuszczam, że jesteś człowiekiem, szczerze życzącym sukcesu Rosji?

— O, tak, tak!

— I rozumiesz, że jakieś podziemne nurty w armji do sukcesu tego bynajmniej przyczynić się nie mogą

— O, tak, doskonale to rozumiem!

— I—oczywiście—to cię smuci, jako dobrego patrjotę?

— Nadzwyczajnie!

Kuropatkin powstał z sofy i bosemi nogami zaczął się przechadzać po kobiercu.

Jokodama z uśmiechem, który jednak momentalnie utonął w kątach ust, pośpiesznie schylił się po buty.

— Wasze prewoschoditielstwo pozwoli?

Kuropatkin machnął ręką.

— Zostaw! Widzisz więc, jestem niezmiernie rad, że znajduję w tobie podobne uczucia, bo przy twoim sprycie, o którym tyle słyszałem, przy dobrej woli możesz wyświadczyć ojczyźnie swej kolosalne usługi.

Jokodama z niekłamanym zapałem położył rękę na sercu.

— Dla ojczyzny mej gotów jestem wszystko, wszystko uczynić!

— Bardzo, bardzo chwalebnie... I dodać ci mogę od siebie, że nie za darmo będziesz się trudził.

Zatrzymał się przed nim i znacząco podniósł palec do góry.

— Nie za darmo — uważasz? — ja ci to mówię!

Jokodama wyciągnął szyję.

— Słucham i jestem na rozkazy.

Kuropatkin jeszcze raz przeszedł tam i z powrotem wzdłuż pokoju.

— Hm, hm, jakby ci tu wytłómaczyć! Czy uważasz, że policja jest potrzebną instytucją?

— Niezbędną.

— A że policja niezręczna...

— Gorsza od japońskich makaków! — przerwał Jokodama, wyszczerzając w uśmiechu zęby. — Tak jest, wasze prewoschoditielstwo. A nasza tutejsza policja, he, he, ten pan Bezsonow!

Kuropatkin uśmiechnął się do niego dobrotliwie.

— O, w sedno trafiłeś, mój synu! No widzisz, taki Bezsonow! Nasłali mi go tutaj, wszędzie mi się szwęda, jak morowe powietrze, a ja nic nie wiem, nic! To jest niby wiem, że coś jest, bo tego nie wiedzieć trudno, ale skąd, kto?! Ot naprzykład tu w Mukdenie znaleziono jakieś głupie, zbrodnicze proklamacje. Przecie one z nieba nie spadły! Ot naprzykład jeszcze pod Liaojangiem całe parę batalionów rzuca broń i oddaje się bez boju w niewolę. Przecie ci żołnierze musieli się przedtem porozumieć ze sobą, musiał ich ktoś namówić do tego! I wejdźże teraz w moje położenie, że mając takie przykłady, ja po prostu nie mogę na pewno nic obliczyć, bo nie wiem, czy naprzykład, jakiś ważniejszy punkt nie zostanie obsadzony tymi, którzy już naprzód zdecydowani są bynajmniej go nie bronić. To jest rozpacz poprostu.

Jokodama współczująco kiwał głową.

— Tak, tak, to jest istotnie. Więc niby, cóż ja tu?

— Więc, widzisz, mojem zdaniem wszystko dla tego, że policja licha warta. Zresztą tu nie potrzeba nawet policji, ale poprostu jednego człowieka, któryby rozumiał, że kąkol może zarazić cały zbiór, i który dopomógłby mi ten kąkol wyplenić, który byłby niejako mojem okiem, uchem, ale okiem wytężonem nie w stronę wroga, lecz w stronę swoich. Naturalnie za stosownem wynagrodzeniem.

Jokodama znów uśmiechnął się samymi kącikami ust. Potem zamyślił się i raptem postanowił iść wodzowi na rękę.

— Jabym i owszem, jeżeliby tylko wasze prewoschoditielstwo uważa, że te... Ale że ja właściwie mam bardzo ciasne granice, bo cóż tam u mnie bywa zaledwie niewielu i to ciągle tych samych. A więcej nigdzie wstępu nie mam.

— Toby można zrobić, żebyś miał wstęp wszędzie. Tylko w jakim charakterze?!

Ścisnął ramionami.

— I żeby, nie budząc podejrzenie, mieć dostęp nietylko do starszych, ale i do prostych żołnierzy...

— To też to, to też to! Hm!

Kuropatkin zadumał się i podrapał ręką czoło.

— A gdyby tak — Jokodama uśmiechnął się przepraszająco — wasze prewoschoditielstwo wybaczy mi, jeżeli pomysł okaże się zbyt naiwnym—gdyby tak w charakterze inspektora kuchni żołnierskiej! Czy warza należyta, czy produkt nie zepsuty!...

— Doskonale, tak, to świetna myśl!

— Tylko żeby mnie wszędzie puścić zechcieli!

— Ja ci natychmiast wystawię list. Tak. Tembardziej, że urząd takiego inspektora istotnie jest nawet potrzebnym. Zaraz.

Usiadł przy biurku i szybko nakreślił kilka słów na arkuszu papieru.

— Masz glejt. A interes swój naturalnie zwiniesz?

Jokodama z niepewnym uśmiechem poskrobał się w głowę.

— Wasze prewoschoditielstwo, ja nie wiem właściwie...

— Czy nie stracisz na tej zmianie? To ci gwarantuję mojem słowem. A to odciągało by cię od całkowitego oddania się tak zaszczytnemu zadaniu— być mojem okiem, moją prawą ręką — ręką, karcącą własnych krnąbrnych synków. A na wroga zewnętrznego, to ja już moją własną rękę zostawię, he, he! Ech, mówię ci, że takie już świerzbienie w tej rece czuję!... Doprawdy, czegoś takem rad, jak dawno nie bywałem. Czy, żem ciebie zjednał?

Jokodama spojrzał na jego płonącą ceglastymi rumieńcami twarz, na dziwne rozelśnione oczy i bezwiednie wypuścił z własnych oczn niemniej lśniące błyskawice.

— Jeżeli ja przyczyniłem się do rozniecenia w sercu waszego prewoschoditielstwa takiej pogody, radość moja jest bezgraniczna!

Kuropatkin prędko podszedł do stojącej w kącie kasy podręcznej, z trzaskiem otworzył ją i wyjął wiązkę banknotów.

— Masz na pierwsze wydatki. Bo może i wyjechać ci gdzie będzie potrzeba, do Charbina, do przyjaciela Aleksiejewa!

Jokodama chwycił w locie rzuconą mu paczkę i skłonił się do ziemi.

— A z relacjami kiedy mam się stawiać?

— Do mnie masz wstęp zawsze.

— Postaram się, ażeby wasze prewoschoditielstwo zupełnie zadowolnić.

Skłonił się raz jeszcze i wyszedł.

Kuropatkin zatarł ręce.

— No, teraz może pójdzie inaczej, he, he, wziąłem go na patrjotyzm.

Był niezmiernie kontent z siebie i naraz to wewnętrzne zadowolenie zamieniło się w roztkliwienie nad samym sobą, ale roztkliwienie na tle zarozumiałości.

— Wszystko sam rób, człowieku, wszystko własnemi rękami, na nikogo spuszczać się nie można...

Wszedł Wańka.

Kuropatkin spojrzał na niego z drwiącym uśmiechem.

— No, cóż tam! Podsłuchiwałeś?

Wańka zachmurzył się i zrobił poważną wielce minę.

— Adjutant czeka od godziny, nie wpuszczałem go, póki tu te... nagniotki!...

Tu pozwolił sobie uśmiechnąć się również z lekką ironią, odpłacając panu pięknem za nadobne.

Kuropatkin machnął ze znudzeniem ręką.

— Nu, jego do... Z czem przychodzi?

— Z depeszą od cara.

— Ech!.. No dawać tu tę depeszę, a on sam niech idzie!

Wańka wysunął się jakby dzban wody niósł na łbie i również wolno powrócił.

Kuropatkin niecierpliwie wyrwał mu depeszę z ręki.

— Sam pazoł i dawaj jeść! Nie wpuszczaj tu już nikogo więcej.

— Pewnie znów jakiś rozkaz — mruczał do siebie, rozwijając niechętnie papier.—Djabli by was wszystkich z tą manią zatrudniania telegrafu!

Zaczął czytać od niechcenia, nieledwie z obrzydzeniem. Zwolna jednak źrenice jego poczęły chciwiej wpijać się w papier, zwolna i druga ręka wysunęła się z drżącymi palcami do drugiego jego rogu, przeczytał raz i drugi, wreszcie papier wypadł mu z rąk.

Siadł ciężko na sofę i chwilę siedział z nawpół otwartemi ustami, patrząc przed siebie szeroko rozwartemi, a bezmyślnemi oczami.

„Kochany generale!

W uznaniu twych zasług, oceniając twe trudy, a mając na względzie oszczędzenie twych sił i drogocennego zdrowia, zawiadamiam cię niniejszym, że postanowiłem część brzemienia zdjąć z twych barków i w tym celu zarządziłem utworzenie na placu boju drugiej, równorzędnej armji, której komendantem zamianowałem Leniewicza.

Dan i t. d.

Kuropatkin zmiął papier na gałkę i cisnął go z wściekłością w kąt.

— Cha, więc tak! Dla oszczędzenia zdrowia! Równorzędnego komendanta!... Ja wam pokażę, co jeszcze stary Kuropatkin potrafi!

Porwał się z miejsca z wielką furją, ale narazie bez bliższego określenia, co to on mianowicie potrafi.

Przewrócił parę krzeseł, wylał wodę z karafki, roztrzaskał o ścianę bursztynową cygarniczkę.

Oczywiście nie to mogło być owem „potrafieniem".

Usiadł tedy znów na kanapie, wbił twarz w dłonie i poddał się zalewającej fali rozgoryczenia.

— W duraki! Po wiernej słuźbie całego żywota odrzucić, jak szmatę, w duraki.

Stary wódz omal nie zapłakał.

Raptem odjął ręce od twarzy.

— Czy nie czas jeszcze udaremnić tę hańbiącą go równorzędność, ratować starą sławę! wszystko jedno! Albo, albo. Albo zwycięży, i wówczas musi pozostać sam, albo... Cha, lepsza śmierć z honorem, niż do śmierci pić gorycz niesławy!

Zerwał się z impetem, pochwycił pióro.

„Żołnierze—pisał.—Czas cofania się minął. Dojrzała i dla nas chwila odwetu. Teraz naprzód, naprzód w imię Boga i..."

Napisał i „cara", przekreślił z wściekłością, zerwał się znów, przebiegł kilkakrotnie po pokoju, wreszcie westchnął, usiadł z powrotem i z dziwnym wyrazem pokornej rezygnacji na twarzy, napisał znowu i „Cara".

Przeczytał, co napisał.

Czy wierzył sam w te zagrzewające słowa?

Wszystko jedno, innego wyboru nie było.

Potem pisał dalej

„Do panów dowodzących korpusami, dywizjami etc. Jutro świtem marsz na południe. Idziemy zwyciężyć..."

Napisał jeszcze „lub zginąć", zaraz jednak przekreślił starannie te słowa, zostawiając tylko „zwyciężyć.

Poczym zadzwonił.

— Natychmiast do kancelarji. Dzisiaj ekspedjować!

Wańka borsukiem popatrzył na podany mu papier, spojrzawszy jednak jednocześnie na Kuropatkina, zaraz się rozpogodził, zrobił układną twarz i prędko wyniósł się za drzwi.

Wiedział z doświadczenia, że w pewnych chwilach z jego panem nie było żartów.

A Kuropatkin sam wdział buty, przypasał pałasz, i zarzuciwszy na ramiona szeroki mikołajewski płaszcz, wyszedł zaraz, by osobiście dopatrzeć punktualnego dopełnienia rozkazów.

Niebawem cały olbrzymi obóz, rozłożony w mieście i w najbliższych okolicach, zaczął zwolna poruszać się i rozprężać cielsko, jak krwiożercza pantera, która, głodem rozbudzona ze snu, ziewa jeszcze i wygina grzbiet, zanim wyruszy na krwawe łowy.

Tymczasem Jokodama wyrywał w kierunku swej spelunki, jak chart.

Czuł się w tej chwili tak, jakgdyby u ramion skrzydła mu nagle wyrosły, jak gdyby cały urok jego ojczyzny uśmiechał wu się w sercu wiośnianym kwieciem i wiośnianym zapachem bił mu do głowy.

Musiał używać całej siły woli, aby nie stanąć pośrodku głuchym snem objętego miasta i z głębi wezbranej piersi nie huknąć na całe gardło tak, ażeby echo odbiło się aż o brzegi dalekiego Nipponu—Banzaj, banzaj!

Ale tego nie zdołał sobie odmówić, by to „Banzaj"! nie śpiewało rozmaitymi tonami w jego duszy, jak na strunach radością przepojonej harfy.

Bo dzieło, którego dokonał, było istotnie wielkim.

Zamordować wodza, to jeszcze niczym było. Na jego miejsce znalazłby się momentalnie inny.

Przytym ten był już znany, wiadomo o nim było, że cała jego sztuka wojenna jest sztuką natury... odtylcowej. Tymczasem ten inny mógł być o wiele groźniejszym, umiejętność jego mogła była być skuteczną nie tylko na tył, ale i naprzód.

Ten więc pierwotny zamiar musiał być zaniechany, trójgrannik został pozostawiony w spokoju— Ale za to to drugie, ta niewinna igiełka, której zakłócie dało się zaledwie wielkiemu wodzomu na tyle odczuć, co ukąszenie pchlego niemowlęcia!...

A skutek tego ukąszenia—szał! Szał postępowy, nieznaczny, ale wzmagający się z każdym dniem, ogarniający wreszcie umysł huraganem dzikiego obłąkania.

Na czele półmiljonowej armji—wódz szalony!

O, ta mikroskopijna bańka blaszana, połyskująca, jak źrenica trupa!

Kilkanaście wieków iście chińskiej pracy, złożyło się na to, ażeby podpatrzeć i wydrzeć naturze straszną, a zazdrośnie ukrywaną tajemnicę. I setki istnień ludzkich musiało paść ofiarą, ażeby z rdzenia ich mózgów wycisnąć odrobinę, tę kroplę znikomą, stanowiącą całą zawartość, nie większą od grochu bańki!

Ale za to skutek był nie mniej straszliwy. Wystarczyło w djabelskiej cieczy umoczyć koniuszczek igły, wystarczyło tą igłą drasnąć bez pozostawienia najmniejszego śladu naskórek, a straszliwy jad wdzierał się bez ratunku w organizm, kłębami szału wzdymał się w żyłach, aż cały mózg stawał się jednym rozgorzałym siedliskiem trawiącego ognia.

Lecz natura nie pozwoliła się bezkarnie okradać ze swych tajemnic.

I stara chińska legenda mówiła, że kto za pomocą tego środka zwalczyć wroga zechce, napewno go zwalczy, ale sam równą mu śmiercią zginie.

Dlatego była chwila, że się zawahał. Śmierć własnej myśli, własnej świadomości, a w zdrowym ciele, stokroć jest okropniejszą od śmierci samego ciała, choćby to ciało nie od kuli, nie na szubienicy, lecz nawet w największych katuszach skonać miało.

Lecz chwila tego wahania krótka była.

Bo czyż była ofiara, którejby dla swej ojczyzny nie poniósł? czyż decydując się na śmierć, nie wszystko mu było, jaką śmiercią zginąć? I czy wreszcie, wiedząc o tym, co go czeka, nie mógł dość wcześnie przeciąć nici swego żywota, nie czekając, aż obłąkanie mózg wyżre.

I teraz własne niebezpieczeństwo już mu nawet na myśl nie przychodziło.

Głowa tego potwora, który swym cielskiem ojczyznę jego groził zadławić, była już porażona, teraz mając w kieszeni list, otwierający mu na ścieżaj wszędzie dostęp, miał też w każdym razie dosyć jeszcze czasu przed sobą, ażeby niszczycielską pracą i nogi jego opłątać, a więc—banzaj!

Z tym okrzykiem na ustach wpadł do celki na górce swego domu, gdzie, podnieceni najwyższy rozciekawieniem, oczekiwali jeszcze Okopowicz i Tyszka.

BIGOS.

Zwierkow nie mógł sie poszczycić spokojnym snem.

Wizyta tajemniczej postaci, zaglądającej do jego celki po ucieczce z owego obserwacyjnego punktu, postaci, której naturalnie nie mógł rozpoznać w ciemności, ale w której domyślał się zdemaskowanego japończyka, na ukojenie jego nerwów dodatnio bynajmniej wpłynąć nie mogła.

Rozumiał, że hałas, przez niego sprawiony, nie uszedł uwagi spiskujących, i pierwsza wyraźna myśl, która wykluła się w jego rozgorączkowanej głowie, było to, ażeby wybić parę desek w dachu i, ryzykując zwichnięciem kręgów, skoczyć na dół na łeb na szyję.

Z drugiej jednak strony zjawiła się słuszna refleksja, że w razie jego ucieczki spiskowcy naturalnie nie będą zagrzewać miejsca i również naturalnie, że bez możności dostarczenia namacalnych dowodów, wszelkin nadzieje na ordery i odznaczenia zniknął bezpowrotnie.

Stan duszy mężnego porucznika był istotnie pożałowania godnym.

Błysnęła mu wreszcie pocieszająca myśl, że przecie, gdyby istotnie powzięto przeciwko niemu jakieś podejrzania, niezawodnie odrazu zrobiono by z nim porządek.

Na tej myśli podniecona jego, a nie mniej znużona fantazja, ułożyła się wreszcie jak na wygodnej poduszce i z tą też pociechą nad samem już ranem usnął.

Obudziła go wdzierająca się przez drzwi smuga światła, w którem jednocześnie zjawił się Jokodama z metalowemi menażkami w ręce.

Menażki te w pierwszej chwili wydały się rozespanemu porucznikowi czymś w rodzaju narzędzi tortur. Zerwał się na równe nogi i z grozą w oczach spojrzał na japończyka.

Ten miał na twarzy bardzo miły uśmiech, bynajmniej nie zdradzający jakichś nieprzyjaznych zamiarów.

Postawił menażki na podłodze obok siennika.

— Przepraszam za wczorajsze zapomnienie — rzekł. — Właściwie nie było to nawet z mojej winy, gdyż tylko co zdążyłem zejść na dół, zawezwano mnie natychmiast, wie pan, do kogo? — do jednego prewoschoditielstwa generała Kuropatkina. A jakże! Dwie godziny wycinałem mu nagniotki. Proszę, niechże pan porucznik posili się!

Mówił to wszystko takim naturalnym swobodnym tonem, że Zwierkow mimowoli wpatrzył się w niego na moment, jak to mówią — jak sroka w kość, z bardzo głupio rozwartemi ustami.

Czy nie snem było to wszystko?

Usiadł raptem na sienniku i wetknął nos w pierwszą z wierzchu menażkę, chcąc ukryć swą głupią minę.

Jednocześnie zapach, bijący z tej menażki, przeniknął momentalnie do jego żołądka, opłątał wszystkie jego myśli i, odsuwając od siebie wszelką potrzebę zastanawiania się, na chwilę całą swą inteligencję ulokował w podniebieniu i w szczękach.

Jokodama spoglądał na niego życzliwym wzrokiem.

— Ja już i tę maść przyniosłem z sobą — rzekł.—Zaraz będziemy mogli zrobić pierwsze natarcie.

Zwierkow poruszył głową i z pomiędzy zapchanych żarciem zębów wypuścił jakiś niezrozumiały dźwięk.

Miał jeszcze w tej chwili jedną tylko obawę, ażeby przedwcześnie nie oderwano go od miski.

Dopiero gdy w miarę napełniania się żołądka zmysły jego zaczęły reagować na zewnętrzne wrażenia, dosłyszał dolatujący z ulicy zgiełk, jakby przesuwających się wielkich mas wojska.

Przełknął odrazu lwi kęs i rzucił w tym kierunku dzierżącymi nóż i widelec rękami.

— A co tam? —zapytał.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

UNIWERSYTETY CHŁOPSKIE W SZWECJI.

W Szwecji pierwsze wyższe szkoły dla chłopców były utworzone nie z prywatnych, lecz państwowych funduszów, a to dzięki tak zw. partji chłopskiej w parlamencie, której działalność z samego początku już obejmowała popieranie szkół podobnych.

W roku 1894 Szwecja przy swojej 4 miljonowej ludności, posiadała już 30 uniwersytetów chłopskich.

Szkoły rzemieślnicze i rolnicze istnieją prawie w każdym prowincjonalnym mieście; gimnazja i uniwersytety ogólne w Upsali i Lundzie przygotowują przyszłych księży, urzędników i adwokatów.

Ale uniwersytety chłopskie mają cel zupełnie odmienny. Nie odrywając chłopa od roli, nie tworząc z niego maszyny, zdolnej do tego lub owego fachu, starają się one obudzić w nim poczucie godności własnej, dać mu chociażby ogólne pojęcie o skarbach, nagromadzonych przez ludzkość całą, w dziedzinie nauk i sztuk i uprzystępnić mu te rozkosze umysłowe, które dotychczas były wyłącznym przywilejem wykształconych warstw społecznych. — Cel to zupełnie idealny. Ani świadectw, ani praw uniwersytety chłopskie nie dają; wychowańcy ich nie osiągają żadnych bezpośrednich korzyści.

Z drugiej znów strony, wtedy gdy w gimnazjach z ich ośmioletnim kursem nauka jest bezpłatną—w uniwersytetach chłopskich od uczniów, nie przedstawiających świadectwa ubóstwa, wymaganą jest stosunkowo dość znaczna opłata, 30 milów rocznie.

Pomimo to jednak wśród tych 30 wyższych szkół w Szwecji, niema ani jednej, do której nie zjeżdżaliby się uczniowie często z najbardziej odległych miejscowości. Nietylko względnie zamożni gospodarze, ale często nawet biedni rolnicy i parobcy posyłają tam swoich synów: Często biedak jakiś składa grosze w ciągu kilku lat, odmawiając sobie nietylko przyjemności, ale nawet potrzeb niezbędnych, żeby mieć możność przepędzenia dwuch lub trzech zim w wyższej szkole.

Po powrocie do wsi rodzinnej, mówi on przez całe życie z największą czcią i wzruszającym zapałem o tych latach nauki, jak o najszczęśliwszej epoce swego życia. Pełne zachwytów opowiadania każdego wracającego ze szkoły pobudzają resztę młodzieży z tejże wsi do pójścia za jego przykładem.

W Norwegji i Danji większość uniwersytetów chłopskich przeznaczona jest zarówno dla mężczyzn, jak dla kobiet. W Szwecji zaś prawie wszędzie istnieją dwa kursy; zimowy dla mężczyzn i letni dla kobiet.

Zauważono, że młody chłopiec lub dziewczyna, po ukończeniu uniwersytetu niechętnie żeni się lub wychodzi za mąż, za tych którzy nie otrzymali podobnego wykształcenia. Zdarza się też często, że młody parobczak z „uczonych“ upatrzy sobie dziewczynę, ale przed ślubem wymaga od niej, aby przebyła pewien czas w uniwesytecie i w tym celu oboje chętnie odkładają wesele na rok lub dwa. Niejednokrotnie też młoda para, świeżo poślubiona, jedzie razem do jednej ze szkół, przeznaczonych dla obu płci.

Rozumie się, że po po powrocie ze szkoły uczniowie przynoszą z sobą wiele nowych, dotychczas nieznanych u nich na wsi potrzeb i upodobań: Prawie napewno można przepowiedzieć, że jednocześnie z założeniem uniwersytetu chłopskiego w jakiejkolwiek bądź miejscowości, powstanie też tam kilka bibljotek, zawiąże się jakieś towarzystwo śpiewacze, zacznie wychodzić miejscowe pismo i t. p. Zmniejszy się naodwrót liczba karczem.

W ten sposób cywilizujący wpływ wyższej szkoły obejmuje całą daną miejscowość.

WIEŚ W SZWECJI.

W Szwecji niema wcale takich wsi jak w Polsce.

Chłopi budują oddzielne osady w pewnej odległości jedna od drugiej — i te czerwone domki, rozrzucone między szarymi skałami i ciemno-zielonym lasem, jak olbrzymie makówki, nadają całemu krajobrazowi jakiś niezwykły, odrębny charakter.

Koloryt miejscowości jest nieco szary i chory. Z ponad błot i łąk wznoszą się ku górze żółtawo białe opary.

Gdzieniegdzie na dnie rowu lub w szczelinach skał widnieją ślady. zeszłorocznego brudnawego śniegu, ponieważ klimat w głębi kraju jest daleko surowszy, aniżeli w Sztokholmie *) i wogóle na wybrzeżach mórz. Grunt wydaje się suchym i ubogim. Gleba nie jest urodzajna i człowiek ciężko pracować musi chcąc otrzymać skąpy nawet plon.

Większość chłopów ma domy dwupiętrowe składające się z pięciu pokojów. Na gorze trzy sypialnie: jedna dla gospodarza i jego żony, druga dla żeńskich, trzecia dla męskich członków rodziny; na dole obszerna kuchnia, służąca zarazem za pokój mieszkalny i „bawialnia“, zwykle zamknięta na klucz i przewietrzana tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Wszystkie pokoje mieszkalne są umeblowane z wielką prostotą: gołe ściany, drewniane ławki, ale w bawialniach okna zawieszone białymi muślinowymi firankami. Jedną ścianę podpiera kanapa o prostym grzbiecie, obita tanim perkalem. Na podłodze przed tym honorowym meblem rozciągnięty jest mały tkany dywan, o barwach jaskrawych. Ściany zawieszone różnymi obrazkami. W kącie komoda, pokryta białym obrusem i zastawiona rozmaitymi drobiazgami.

Zazwyczaj chłopska rodzina mieszka w jednym domu przez kilka wieków i chyba w ostateczności oddaje go w obce ręce.

Z. K.

*) Sztokholm—stolica Szwecji.

Rozmaitości.

RYBY JEDNOOKIE.

Istniej mała rybka, mająca nazwę naukową „fundullus heteroclitus“, która amerykańskiemu przyrodnikowi, K. R. Stockardowi, posłużyła do zajmujących doświadczeń w kierunku wytwarzania gatunku ryb jednookich. Opisy tych doświadczeń mieszczą się w naukowych czasopismach. Ikrę owych rybek umieszczał Stockard, zamiast w czystej wodzie morskiej, w roztworze chloru magnezji i wody morskiej, badając jak się w tym wypadku stworzonka będą zachowywały. Otóż okazało się, że rybki wylęgłe z ikry i rozwinięte aż do okresu wolnego pływania, tudzież żyjęce przez 8 do 10 dni po wydostaniu się z ikry, posiadały tylko jedno, w środku głowy położone oko, w przeciwieństwie do „fundulusów“, wylęgłych w zwyczajnej wodzie morskiej. Owe rybki pływały wesoło i ruchliwie, oddziałując normalnie na światło, co wykazuje, że oko ich było normalne. Jednakże po 10 dniach ginęły po wyczerpaniu pożywienia z naturalnego woreczka żółtkowego, a że nie wiadomo, czym się żywią owe rybki, więc dłużej nie można ich utrzymać przy życiu. Jednookość pociąga za sobą dalsze zmiany w budowie głowy. I tak najczęściej istnieje tylko jeden otwór nosowy, posunięty bardzo naprzód i leżący nad okiem. Dalej pyszczek rośnie skutkiem jednookości nie naprzód, ale ku dołowi, czyniąc wrażenie ryjka. Zresztą nie wszystkie w pobobnych warunkach wylęgłe fundulusy mają tylko jedno oko. I tak istnieje inny typ, nazwany przez Stockarda „monstrum monoculum asimentricum“, a posiadający tylko po jednej stronie oko.

OLBRZYMIA KATASTROFA MORSKA.

W pobliżu portu Valetta Malta spalił się na morzu angielski parowiec osobowy „Sardinia“. Sto dwadzieścia trzy osoby albo utonęły albo zginęły w ogniu. Siedemdziesiąt pięć osób wyratowano. W liczbie ofiar katastrofy było stu arabów, pięciu europejczyków i osiemnastu członków załogi, podróżnymi byli przeważnie pielgrzymi. Wszystkie statki wojenne w porcie pospieszyły z pomocą, tak samo niesiono pomoc i z lądu, ale ratunek był ogromnie utrudniony z powodu wielkiego wzburzenia morza. Ostatecznie płonący statek wpędzono na skały Rekazoli. Podczas pożaru rozlegały się wielokrotnie wybuchy beczek z naftą, wiezionych na dnie okrętu.

CO TO JEST MILJARD?

Nie wielu ludzi ma dokładne wyobrażenie o tym, co to jest miljard.

Miljard w złocie waży 6.462 centnary. W przestrzeni można go sobie wyobrazić jako kostkę, której poszczególne płaszczyzny wynoszą 17 metrów kwadratowych. Kostka ta wyciągnięta w drut, opasałaby całą ziemię dokoła. Miljard w srebrze waży 5 miljonów kilogramów, a ściany kostki liczyłyby 477 metrów. Do przetransportowania jednego miljarda złota potrzeba 54 wozów, któreby pokryły szyny kolejowe na długości 400 metrów. Do przewiezienia zaś miljarda srebra, potrzeba 100 wagonów, których długość wznosiłaby 6 kilometrów. Bryłę złota wartości jednego miljarda, mogłoby podnieść w górę dopiero 6.000 ludzi. Do przeniesienia miljarda srebra potrzeba 500 tysięcy ludzi, gdyby każdy wziął po 10 kilogramów. Monety złote, wartości miljarda, ułożone obok siebie, wysłałyby drogę 1.050 kilometrów długą, układane płaszczyznami na siebie, stworzyłyby kolumnę wysoką na 35.000 metrów, a więc przeszło 4 razy wyższą od najwyższych gór na kuli ziemskiej.

KATASTROFA W KOPALNI

W kopalni Almasa, która należy do kolei państwowych austro-węgierskich, w dniu 15 z. m. nastąpił wybuch gazów. Dotychczas wydobyto 15 trupów i wielu ciężej lub lżej rannych. Podobno znaczna, ilość górników znajduje się jeszcze na korytarzach kopalni. Pożar przybrał takie rozmiary, że władze poleciły szyb zamknąć. Wobec tego akcja ratunkowa została przerwana.

O katastrofie w Ajak przynoszą pisma straszne szczegóły. Pożar w tej kopalni miał powstać z powodu wywrócenia się płonącej lampki olejnej. Gdy pożar już się rozszerzył, przestała funkcjonować.

Gdy tylko wybuchł pożar, jeden z robotników zawołał: „Pożar! Ratuj się, kto może!“ Wobec tego wszyscy robotnicy, znajdujący się koło windy, w liczbie 80, rzucili się do niej, aby dostać się w górę. W windzie mogły się pomieścić naraz tylko cztery osoby, a wsiadło ośmiu robotników.

Między robotnikami przyszło do strasznej walki. Każdy chciał dostać się do windy. W walce tej trzech robotników dostało się między ścianę i windę i zostało zupełnie zmiażdżonych. Z tego powodu winda przestała funkcjonować.

Następnie napłynęła do szybu wrząca woda i ci, którzy ocaleli od pożaru, zginęli we wrzącej wodzie.

Liczba ofiar jeszcze nie stwierdzona. Dotąd obliczają ilość zwłok na 70.

Według ostatnich wiadomości liczba zabitych wynosić ma 55. Dzieci w liczbie 15, które pracowały w kopalni, uratowały się przez boczne chodniki, na 7 kilometrów długie.

BANDYCI ROSYJSCY PRZY PRACY...

Przed paru tygodniami zaszedł w Londynie głośny wypadek napaści bandyckiej, wypadek rzadki w kronikach największego miasta na świecie. To też dokonali go nie Anglicy, lecz cudzoziemcy, wsławieni już za granicą bandyci rosyjscy.

A przebieg zdarzenia był następujący:

W dniu 23 z. m. przed południem, gdy przed gmach fabryki wyrobów gumowych Szurmanna zajechał samochód, wiozący pieniądze na wypłatę robotników, dwaj ludzie zamaskowani rzucili się ku niemu, zranili wystrzałami z rewolwerów mechanika samochodowego i płatnika, porwali worek z pieniędzmi i zbiegli.

Rabunek ten jednakże zauważono, natychmiast więc puścili się w pogoń za rabusiami przechodnie, robotnicy i policjanci, którzy skoczyli do samochodu obrabowanego.

Rabusie uciekali, ostrzeliwając się gęsto, zwłaszcza w kierunku samochodu. Niebawem droga pokryła się ranionymi, samochód zaś podziurawiony kulami przestał funkcjonować i stanął. Podczas pogoni tej rabusie często przystawali za płotami i domami, rażąc stamtąd goniących. Zapas amunicji ich zdawał się być niewyczerpany.

Nagle ukazał się tramwaj elektryczny. Wskoczyć do niego było dla bandytów dziełem jednej chwili. Przyłożywszy rewolwer do skroni motorowego, jeden z bandytów kazał jechać całym pędem, drugi zaś utrzymywał w szachu wystrzałami z rewolweru podróżnych, z których kilku odniosło wnet ciężkie rany, reszta zaś przerażona wyskoczyła z tramwaju.

Policjanci tymczasem zajęli drugi tramwaj i puścił się nieustraszeni za pierwszym. Zaczęła się gonitwa szalona. Rabuś, stojący na platformie tylnej nie przestawał strzelać. Już trzynastu goniących padło od strzałów. Tramwaj jednak dojechał do końca toru. Wówczas bandyci puścili się ku położonym na północ od Tottenhamu bagniskom. Pracowało tam do trzystu robotników nad osuszaniem bagna. Ujrzawszy tłum, liczący do dwustu osób w pogoni za dwoma rabusiami, przyłączyli się do pogoni.

Jeden z rabusiów, porwany przez robotnika za kołnierz, upadł, drugi jednak ranił ciężko robotnika wystrzałem, poczem obaj pobiegli dalej, strzelając nawet do koni u wozów przejeżdżających. W końcu wszelako osaczano ich w Walthamstom o kilka wiorst na północ od Tottenhamu.

Wówczas jeden z rabusiów, nie widząc wyjścia, strzelił sobie w głowę, padając bez życia na miejscu, drugi zaś, wyczerpany, powlókł się jeszcze dalej, ale w końcu i on, wpadłszy do jednej z chat przydrożnych, skierował broń ku sobie, raniąc się ciężko. Ujęto go i przewieziono do szpitala ks. Walji w Tottenhamie, gdzie oświadczył, iż pochodzi z Rygi i przybył do Anglii przed dwoma laty.

W czasie tego strasznego pościgu 3 ludzi zginęło na miejscu, a około dwudziestu odniosło rany.

ZAWODOWA PRACA JAKO KURACJA.

Znane są ogólnie tak zwane „choroby zawodowe“, nieodłączone od pracy w rozmaitych zawodach. Jednakże wykazy statystyczne, o ile są prowadzone wzorowo, ujawniły ciekawy, a mniej znany fakt, że niektóre zajęcia nietylko nie przynoszą szkody zdrowiu robotników, ale leczą rozmaite cierpienia. Między innemi, okazuje się, że czyściciele mający do czynienia z padliną, zamiatacze ulic, i ludzie utrzymujący porządek w kanałach cieszą się doskonałem zdrowiem i długiem życiem.

Ludzie zajęci przy wyrobie cianku, potassu, gwałtownej trucizny — podczas pierwszych miesięcy nabierają ciała, a jeżeli cierpieli przedtem na reumatyzm, artretyzm i pokrewne im choroby, dolegliwości te znikają, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Dziewczęta anemiczne, a nawet cierpiące na suchoty w pierwszym okresie doświadczają znakomitej ulgi, pracując w fabrykach laku. Robotnice w fabrykach czekolady, nabierają rumieńców, ciało ich jędrnieje, bez względu na stopień wycieńczenia w jakim znajdowały się przed wejściem do fabryki.

Ludzie pracujący w kopalniach nafty, niechorują nigdy na cholerę i odznaczają się bujnemi włosami; łysych nie spotyka się między nimi wcale, ani wśród tych, którzy zajęci są przy przelewaniu nafty na kolejach.

Rzeźnicy cieszą się zawsze zdrową cerą i dobrą tuszą, a panny zajęte przy sprzedaży wędlin. słyną z cery białej i różowej, i nie są nigdy chude.

Możnaby z tych obserwacji wyprowadzić wniosek, że przy dokładniejszem zbadaniu i odpowiedniem zostosowaniu różnych właściwości zawodowych, dałoby się je zużytkować, jako sposób leczenia, dla ludzi niemających środków na długie i kosztowne kuracje.

TRZĘSIENIA ZIEMI W POLSCE.

Trzęsienia ziemi w Polsce zdarzają się bardzo rzadko i nigdy, na szczęście, nie pociągają za sobą poważniejszych następstw.

W ostatnich czasach, przed laty kilkudziesięciu, zaobserwowano kilka lekkich trzęsień lokalnych na Podkarpaciu, które pozostawiły po sobie na powierzchni ziemi niewielkie wklęśnięcia, zwane przez lud „dyablimi kotłami“.

Wszakże w ubiegłych wiekach Polska nieraz była widownią nader groźnych trzęsień ziemi. Niektóre o tem czytamy szczegóły w „Kronice“ Długosza. Tak w roku 1201, „dnia 5 maja trzęsienie ziemi w Polsce i krajach przyległych, przypadłe w samo południe i w następnych dniach po kilkakroć powtarzające się, wiele powywracało wież, domów grodów, co, iż w polskim kraju rzadko się wydarza,, wzięte było za dziw wielki, a niektórych przesadną napełniło trwogą“. — O wiele jednak poważniejsza była katastrofa, wydarzona dnia 5 czerwca 1443 r. Długosz pisze, iż to trzęsienie ziemi w Polsce, Węgrzech, Czechach i krajach sasiednich było tak gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępowały ze swoich łożysk i wylawszy na obie strony, ukazały dna suche, a wody wszystko zmuliły, ludzie, nagłym strachem zdjęci, od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu (w Krakowie) i wiele innych rozwaliło się budynków. Mocniejsze jednak było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powywracały“. — W Polsce powszechne było mniemanie, że od tego trzęsienia, ziemia stała się mniej urodzajną i przez wiele lat potem obficie kąkol, chwasty i pszenicę ze śniecią rodziła.

Oprócz powyższych katastrof w Polsce Długosz wspomina jeszcze o trzęsieniach ziemi w latach 1000, 1259, 1328 i 1348.

W r. 1786 Polska nawiedzona została przez trzęsienie ziemi. Łatwo sobie wyobrazić zabobonny przestrach ludności, tembardziej, że ta katastrofa zaszła ściśle w dniu przepowiedzianym jeszcze w r. 1780 i bardzo u nas rozpowszechnionym.

Przepowiednie o takich katastrofach utrzymywały się do dziś dnia wśród naszego ludu. W roku 1820 przepowiadano zapadnięcie się Lwowa, to samo w r. 1834; jeszcze w roku 1896 krążyła po przedmieściach lwowskich uporczywa wieść o zbliżaniu się strasznej katastrofy, która miała rzekomo całe miasto i jego mieszkańców przyprawić o zgubę. Złośliwi mistyfikatorowie zdołali do tego stopnia obałamucić ciemne umysły, iż znaczna ilość robotników cegielnianych porzuciła swe zajęcia i wyjechała ze Lwowa.

Prof. Wacław Laska, z którego artykułu, zamieszczonego w czasopiśmie „Kosmos“ w roku 1902 zaczerpnęliśmy niektóre szczegóły, oblicza iż w okresie od r. 1000 do 1876-go było ogółem 66 trzęsień w Polsce; wydarzone w XIX wieku nie miały groźniejszych następstw i zaliczyć je należy do niewielkich, ściśle lokalnych wstrząsień, spowodowanych osadzaniem się kory ziemi.

BOHATERSKIE PANNY.

Z Pragi donoszą, że wielkie wrażenie wywołał tam czyn bohaterski trzech panien. Niejakiej Fritschównie, której pas transmisyjny zerwał całą skórę z głowy. Zarząd kliniki uznał, że konieczna jest transplantacya skóry na głowie ranionej, rozpisał nagrodę w kwocie 600 koron dla osoby, która zgodzi się na to, aby skórę przeszczepiono na głowę Fritschówny. Na wezwanie to zgłosiło się kilkaset osób, a między niemi trzy panny z najlepszych domów, wśród nich zaś córka znanego w całej Pradze lekarza Zoufara, która oświadczyła gotowość poddania się operacji, przeznaczając równocześnie nagrodę w kwocie 600 koron na rzecz ofiar w Messynie. Zdjęto jej skórę z nogi i przeszczepiono na głowę Fritschówny. Tak ona, jak i Zoufanówna mają się zupełnie dobrze.

UKARANA — FRYMARKA CAŁUSEM

Na jednej z kolej szwajcarskich jechali w jednym przedziale: młody elegancki mężczyzna i starszy ojciec z młodziutką córką. W rozmowie wydobył młody nieznajomy kilkadziesiąt banknotów tysiącfrankowych i bawił się nimi flegmatyczyie. Panienka osłupiała na widok takiej ilości pieniędzy. Wówczas elegant zaproponował, że odda jej banknot za.. pocałunek. Panienka zarumieniła się po uszy, spojrzała jednak na ojca pytająco. Dobry ojciec zgodził się na propozycję. Wówczas córka pocałowała donżuana zupełnie przyzwoicie, poczym 1000-frankówkę oddała ojcu. Młody elegant zniknął natychmiast. Tysiącfrankówka okazała się tylko zwykłą... reklamą pewnej fabryki jedwabiu. Panna w płacz, a ojciec omal nie zachorował z oburzenia.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I 1$200
Część II 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego 1$800
Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz. I 800
cz. II. 1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie 1$400
Nauka rachunków część I 500
Nauka rachunków część II 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna.
Cztery działania nad liczbami całkowitemi
— Z. Szczawiński S. kamiński 1$100
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier 1$200
Geologja—Archibald Geikie 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Legendy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. 800
nieoprawne 500
Jak się objawia życie ludzkie 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie 1.600
Z bliska i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione 500
Mały podręcznik weterynarji 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza str. 468 w oprawie 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie 700
Na nowym zagonie 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. 2.400
nieoprawne 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka 300
Dola jednej Magdy 300
O Kubie mądrali 400
Przygody Jakóba w oprawie 1.200
Przygody myśliwca 400
Sokole oko 300
Sfinks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz 400
Młynarz z Zarudzia 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. 700
Mali bohaterowie 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] 1.300
Z krwawych dni 1 tom oprawny 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu 200
Z życia ludzi i zwierząt I. 400
„ „ „ „ II. 500
Szyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola 1$500
Za wolność i lud 800
Bór 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe 500
Ksiądz Mackiewicz 400
Pod Wiedniem 500
Zuch baba 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele 300
Czarna krew 2 tomy oprawne 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie 1.000
nieopr. 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny 1$200
Za świętą wiarę i mowę 400
General Jan Henryk Dąbrowski 400
Zygmunt Sierakowski 700
Żywot Stanisława Staszyca 400
Żywoty znakomitych Polaków 700
Pro Christo 2 tomy oprawne 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. 2$000
nieopr. 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. 2$200
nieopr. 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2$000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. 2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy 1.900
Waligóra, 3 tomy 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy 1.600
Boleszczyce, 2 tomy 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Wielkie Officium 2$600
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ skórkowej 4$200
„ „ „ sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
„ „ opr. ozdobna 1$900
„ „ w pół skórze 2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
„ „ w opr. ozdobnej 1$800
„ „ 2$600
„ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
„ „ opr. w półskórce 4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
„ „ lepsze płótno 3$100
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ opr. w półskórek 4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. 3$600
Prośćie, a będzie wam dano opr. w półskórek 4$200
Głos duszy, opr. w płótno złocone 4$700
„ „ opr. prostsza 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn 5$200
„ „ wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. 2.900
„ „ ozd. 3.600
Zdrowaś Maryo opr. ozd. 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga 3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie 38$000
Pismo Św. w obrazach 19$000
Nowy testament 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podane są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 500
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowgleго. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 300
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez Szyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina króików. Muszka i pająk. 300
Bajki i wiersze. 300
Wybór wierszyków. 400
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 300
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybór poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska 300
Coś. Len 300
Cień. Śpiewak z pod strzechy 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Świerszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa, 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 300
Pewnego dnia. 600
Froim. Zając. 300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W okmie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka. Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczult. 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek 500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka. Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązenka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi 450
Bokser. 200
Bitwa o chrząnkę. 450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 300
Wybór poezyi — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Nieplakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy